Nr. 266. We Lwowie — Sobota 25 Września 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Podwójmy troskliwość.

Lwów d. 24 września.

Ruch ludowy, tkwiący korzeniami swymi w stosunkach socyalnych i ekonomicznych, rozwinął się dzisiaj do tego stopnia potęgi, na jakim go widzimy. A jeżeli wyższe warstwy społeczne chcą wytknąć kierunkową linię dalszemu rozwijaniu się tego ruchu i jeżeli nie chcą pozostawić przewodnictwa tegoż w rękach agitatorów, — to muszą ze względów socyalnych i ekonomicznych czynić wszystko, co jest możebne i potrzebne, a przedewszystkiem muszą się zainteresować ludem, muszą mieć o niego staranie.

Zdaje się, że zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, iż patryarchalny prawdziwie związek między właścicielem dóbr a włościanami, między panem a sługą, jest jedynym możliwym środkiem przeciw socyalistycznym dążeniom. Przy dobrych chęciach, przy sprawiedliwem, ludzkiem i sumiennem obchodzeniu się z włościanami na wsi a z robotnikami w mieście przyjść musi do tego, że oni sami zrozumieją, iż należy dobrem za dobre odpłacić.

Przy usuwaniu socyalnych przyczyn przypadnie każdemu członkowi społeczeństwa odpowiednie zadanie i jeżeli społeczność pomną jest, że przez pozbycie się praw uprzywilejowanych szlacheckich, wyższa klasa otworzyła dobrowolnie stanowi mieszczańskiemu drogę do siebie, jeżeli nie zapomina, że pokojowy przewrót i dalsze rozwijanie się zależy jedynie od rozważnie i mądrze zajętej pozycyi społeczeństwa — to wtedy pojmie ona bez wątpienia, pouczona odstraszającymi przykładami ruchów socyalistycznych w innych krajach, że należy miary tego wszystkiego szukać w zetknięciu i zajęciu się ludem.

Nie brak takich, którzy twierdzą, że zajęcie się ludem jest teraz już nie możebne, że pomiędzy jedną a drugą klasą wytworzoną została niezgłębiona przepaść. Mówią tak niektórzy, ale jest to z ich strony tylko wybiegiem celem pokrycia własnej nieczynności w tym kierunku. Nieprawdą bowiem jest, aby dusza ludu czy to wiejskiego czy miejskiego nieuleczalnie już była zatrutą.

Wprawdzie na miejsce dawniejszego świata myśli, wystąpił nowy, ale ten jeszcze nie dojrzał zupełnie, jeszcze chwieje się między sprzecznemi wpływami. Jest więc obowiązkiem przewodników społeczeństwa nadać tym nowym ideom i prądom zbawienny kierunek, ażeby społeczeństwo całe nie potrzebowało potykać się o zapory lecz szło ciągle i ciągle naprzód.

Niemożliwem jest wyznaczyć każdemu z członków społeczeństwa pewien zakres działania. Kapłan nauczyciel, lekarz powinni nie zapominać, że zatrudnienie ich jest nietylko urzędem, ale i powołaniem; nie powinni także zapominać, że każdy inteligentny człowiek, który ma sposobność stykania się bezpośredniego z ludem, powinien uważać za swój obowiązek lud ten pouczać, dawać mu rady, wskazówki i w ten sposób przyczyniać się do zjednania ludu sobie i klasom wyższym. Gospodarz, który najwięcej obcuje z robotnikami, powinien pomnieć na to, że nie tylko tarcza herbowa nakłada zobowiązania, lecz że każdy, posiadający własny kawał ziemi, musi uważać za swój obowiązek tak żyć u siebie, jak wymaga tego interes ojczyzny i społeczeństwa, do którego należy.

Przykład angielskich pracodawców powinien pouczyć, że moralne i materyalne wsparcie ludu, choćby nawet z ofiarami połączone, nie jest stracone, gdyż dobre obchodzenie się i pomoc w potrzebie nawiązują nić sympatyi między dworem i chatą, między panem i sługą i wyrabiają w tym ostatnim wierność.

Zapewne wielu znajdziemy takich, którzy powiedzą o tem wszystkiem, że to syntementalizm. Ale tu nie ma ani cienia syntementalizmu. Nie chcemy, ażeby ktoś patrzył na lud przez pryzmat jakichś uczuć rozmarzonych, idealnych. Ale chcemy pobudzić społeczność całą do współudziału w tem dziele wyrównania przepaści jaką agitatorzy chcą wytworzyć między klasą niższą a wyższą, między chatą a dworem, między pracodawcą a robotnikiem.

Jeśli dziś tę sprawę poruszamy, to nie dla tego, aby ona zdawała się nam być nową, dopiero teraz przez nas odkrytą, — ale, że sądzimy, iż przypomnieć ją należało w obecnej właśnie chwili, gdy tegoroczne klęski elementarne w kraju, których wykaz w ostatnich numerach na podstawie cyfr urzędowych w *Gazecie* podaliśmy, niebawem zaczną się ludowi w całej pełni dawać odczuwać.

Nikt nie jest tak złym doradcą jak nędza — a nadto agitatorowie nie zaniedbają i tej okoliczności wyzyskać dla swych wichrzycielskich dążeń. Skoro zaś w zwykłych warunkach obowiązkiem jest sfer inteligentnych dbać i troszczyć się o lud, jeżeli nie chce się go puścić na manowce, to w chwili krytycznej, jaka się zbliża, troskliwość ta jest tem bardziej potrzebną.

Nie oglądajmy się wyłącznie na to, co ze skarbu państwowego za pośrednictwem starostów dostanie się dotkniętej klęskami ludności, bądź to w formie opustów podatkowych czy bezprocentowych pożyczek — ale sami na miejscu zajmijmy się losem tego ludu, otoczmy go opieką, niech się przekona, że nie ci jego prawdziwi przyjaciele, którzy mu na zebraniach i wiecach obiecują złote góry ale ci, którzy z nim sąsiadując, bez obietnic i przyrzeczeń, zawsze gdy zajdzie tego potrzeba radą i czynem w pomoc przychodzą.

Reformy kolejowe.

Lwów d. 24 września.

Coraz częstsze katastrofy kolejowe zniewoliły kolejarzy i to tak teoretyków, jak i praktyków do zajęcia się zbadaniem przyczyn tego faktu. Pierwszym rezultatem badania była reguła ogólna, wydobyta nietylko ze stosunków w pewnem państwie i nietylko z faktów w pewnym okresie czasu badanych, ale ze spostrzeżeń ogólnych a jest nią ta, że ani materyał martwy, ani personal kolejowy nie mnoży się w równem tempie, jak wzrasta praca, którą koleje muszą wykonywać. Liczba pasażerów, ilość towarów, szybkość i liczba po sobie następujących pociągów mnoży się niemal codziennie, a liczba maszyn, wozów i składowych części kolei, a także liczba urzędników wzrasta ledwie co drugi dzień, albo co trzeci. Koleje wszędzie tak są urządzone, że nie można odmówić żadnemu pasażerowi miejsca w pociągu, ani żadnemu kupcowi przewiezienia jego towarów, a oprócz tego kolej nie może tak, jak fabrykant zarzucony nadmiernymi zamówieniami źle wykonać roboty. Kolej musi zawieść wszystko i wszystkich, którzy sobie tego życzą i musi zawieść na wyznaczony czas, ponieważ jednak ruch dzisiejszy faktycznie jest ponad siły i urzędników kolejowych i maszyn, przeto prostem następstwem tego muszą być katastrofy.

Przedewszystkiem tedy, aby zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom, powinna być wzmocniona w zarządach kolejowych, czy też na główniejszych stacyach służba specyalna, której obowiązkiem byłoby badanie, czy nadzwyczajne pociągi towarowe albo osobowe, konieczne ze względu na wzmocniony ruch dadzą się na danej linii jeszcze „puścić“ z dotychczasowym taborem maszynowym i ludzkim, czy też są niemożliwe do „puszczenia“ bez niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego.

Ta służba kontrolna powinna być i z tego względu pomnożoną, aby ściślejszy nadzór wykonywała nad służbą ruchu, nad stacyami, strażnikami kolejowymi, zwrotniczymi itd. A równocześnie tego rodzaju kontrolerzy mogliby mieć bardziej stanowczy głos w kwestyach pomnożenia personalu kolejowego, bo z ogólniejszego na sprawę stanowiska, gdy tymczasem wyższe władze kolejowe z góry nakazawszy niższym jak największą możliwą oszczędność, później w razie zwiększenia się ruchu, od swoich podwładnych tylko nieśmiałe mogą odbierać raporty o potrzebie nowej posady na danej linii i na danej stacyi.

W dalszym rzędzie stanowczo powinny być przedsięwzięte roboty na wielu stacyach w celu ich rozszerzenią. Pozostały one nieraz takimi, jak je podczas zakładania kolei wybudowano, a dzisiaj przecież kilkrotnie ruch się zwiększył. Do krzyżowania się pociągów na dworcach również nie powinno się dopuszczać. Wszystkie skrzyżowania szyn powinny być poza stacyami, a również szyny na dworcach powinny być tak ułożone, aby w żaden sposób pociągi nie mogły na siebie najeżdżać. Na stacyach pośrednich należałoby wszędzie zbadać tory poboczne, czy są dość długie na to, aby na nich cały pociąg mógł stanąć, w razie, gdy jeden pociąg musi ustępować miejsca drugiemu, szybszemu, który później z głównej stacyi wyszedł. Tym sposobem łatwiej będzie przesuwać pociągi towarowe i oszczędzi się czas i pracę rangowania. Jestto najważniejszy środek do zapobieżenia spóźnieniom pociągów, a każde spóźnienie jak bakcyl, kryje w sobie katastrofę.

Sam plant kolejowy i ułożony na nim tor wykazują też w wielu miejscach braki. Nadzór nad tem wszystkiem, nad szynami, czy nie popękały, nad śrubami, czy nie wyszły z osady, nad progami i t. d. mają strażnicy, i faktem jest, że tak oni, jak cały personal torowy, robotnicy, „bahnmeistry“, „bahnwaertery“ i t. d. są ludźmi i tęgimi w swoim zawodzie i sumiennymi. Jest tylko kwestya, czy też przestrzenie poruczone tym ludziom do obchodu i nadzoru tak są wymierzone, aby mogli sumiennie i prawidłowo wykonać nałożone na nich obowiązki? Każdy z tej najniższej służby kolejowej musi obejść część toru, która na niego wypada tyle a tyle razy na dzień. Musi to zrobić, bo od tego są kontrolne znaki, które natychmiast zawiadamiają zarząd, że tam a tam ten lub ów budnik czy strażnik nie wykonał, co do niego należało. Chodzi tylko o to, czy ten budnik spiesząc się do końca swojej przestrzeni ma czas na to, aby zwracać na wszystkie szczegóły uwagę. Przestrzenie między kolejowymi strażnicami są na to za długie.

Co się tyczy personalu stacyjnego to bardzo ważną jest rzeczą wykształcenie tzw. przesuwaczów, od których zręczności i znajomości rzeczy więcej zależy, niżby się to komu zdawać mogło. Ludzie ci pracują cały dzień lub całą noc na skwarze, deszczu, mrozie lub śniegu, pracują z wytężeniem sił, a pod obuchem trwogi o własne życie. Każdej chwili może ich zmiażdżyć lub okaleczyć najmniejszy niewłaściwy ruch ich samych lub ich kolegów. Powinni więc być nietylko umyślnie do swej roboty przygotowani, ale też tę robotę powinno się im dobrze wynagradzać i lżejszą uczynić.

W ogóle personal kolejowy jest za szczupły, a dowodem tego fakty dosyć częste w Galicyi, iż urzędnicy podwładni nie wykonują poprostu pewnych prac kancelaryjnych, które raz po raz nakazuje władza wyższa, a nie wykonują dlatego, bo są wprost niemożliwe do wykonania. W takich razach zjeżdża komisya śledcza, bada, inkwiruje, przekonywa się, że istotnie niepodobna było tego a tego zrobić, wzrusza ramionami, odjeżdża i wszystko zostaje po staremu. Wogóle zresztą praca kancelaryjna i praca na torze wiecznie z sobą kolidują, centralny bowiem zarząd ze względu na oszczędność nie liczy się w wielu wypadkach z niemożliwością wykonania jednej i drugiej w jednym i tym samym czasie.

Na kolejach nie ma nic tak drobnego, coby nie mogło spowodować olbrzymiej katastrofy, dlatego też każda choćby najmniejsza czynność powinna być spełniana z rozwagą i spokojem. A do tego potrzeba i dostatecznej i dobrze płatnej służby — a tego brak niestety.

Pociechą w tem złem nie może być uwaga, iż nietylko w Galicyi i Austryi, ale i za granicą przybliżone stosunki panują. Nie wróci to życia ani jednemu uśmierconemu na kolei pasażerowi.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 24 września.

Najważniejsza dzisiaj i wogóle arcyważna wiadomość nadchodzi z Rumunii. Bukareska *Epoca* donosi, że rząd rumuński zajmuje się zaprowadzeniem kalendarza gregoryańskiego. Stourdza znosi się w tej sprawie z kilkoma członkami synodu, i rokowania doszły już do ustanowienia dnia, w którym nowy kalendarz ma w Rumunii być zaprowadzony, mianowicie 4 lipca 1899 (star. stylu) będzie liczony jako 16 lipca. Termin ten wybrano z powodu, że między 4 a 16 lipca żadne uroczyste święto nie przypada.

Nowy, poprawny kalendarz, ułożony wedle uchwały soboru trydenckiego przez papieża Grzegorza XIII, został natychmiast w r. 1582 tylko we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii zaprowadzony, w Polsce o 4, we Węgrzech o 5 lat później. Protestanckie rządy w Niemczech przyjęły go dopiero w r. 1700, Anglia dopiero w r. 1752, a najpóźniej w r. 1753 Szwecya. Mimo to jednak protestanci ciągle inaczej od katolików oznaczali termin Wielkanocy i dopiero w r. 1775 na wniosek Fryderyka II pruskiego także w tym względzie zrównali się z katolikami, uznając nareszcie, że ansa do katolicyzmu jest niedorzeczną na polu kalendarzowem. Tylko kościoły oryentalne — dyzunickie, a za zezwoleniem Rzymu także unickie, zachowują dotąd kalendarz juliański, który przecie nie jest utworem kościoła oryentalnego. W Grecyi, Rumunii, a także w Bułgaryi ciągle się podnosiły głosy za przystąpieniem do cywilizowanego liczenia czasu. W Rumunii nareszcie sprawa ta dojrzewa. Jeżeli prawosławne duchowieństwo rumuńskie przyjmie kalendarz gregoryański, to wogóle odpadnie jedyny, mający jakąś wagę zarzut, że zmiana kalendarza wywołałaby zamieszkę w liturgii.

Dzienniki węgierskie wszelakiej opinii nie mają dość słów wdzięczności dla ces. Wilhelma za odwiedziny stolicy Węgier i za entuzyastyczne wysłowienie się jego o narodzie węgierskim. Czują one jednak, że do tej wizyty nie byłoby przyszło, gdyby Węgry były — drugorzędnem tylko — państwem samodzielnem; że jedynie w ścisłej z Austryą łączności mają takie znaczenie, jakie im przypisać spodobało się cesarzowi niemieckiemu.

Poszło to w niesmak liberalnym pismom wiedeńskim. *Nowa Presse*, która tylokrotnie dla miłości madiaryzmu zdradzała interesa Austryi, obawia się, że Węgrzy gotowi wzbić się w pychę i w błędnej zarozumiałości uważać część za znaczącą więcej od całości, podczas gdy Węgry tylko w składzie monarchii mogły dobić się tego stopnia, który osiągnęły. Inny organ liberalny płacze, że punkt ciężkości monarchii coraz więcej na wschód się przenosi. *Deutsche Ztg.* wielce oburzona jest z powodu, że Madiarzy pobyt cesarza niemieckiego tłumaczą ponad miarę jako hołd Niemiec złożony madiaryzmowi.

Berlińskie *Neueste Nachrichten* — organ Bismarka — uznają polityczną wagę Węgrów, nie dziwią się, że ces. Wilhelm, uznając pracę Węgrów, z wysokiem uznaniem mówił o narodowych przymiotach Węgrów, ale dodają: „Oby tylko dalej brzmiały te harmonie w postępowaniu Węgrów wobec niemiectwa!“

Cesarz — przepraszamy: król — Franciszek Józef spełnił po ojcowsku żarliwe pragnienie Węgrów, zapraszając do Budapesztu gościa, który miał przybyć tylko na manewry i polowania; wizyta cesarza niemieckiego wypadła po nad wszelkie marzenia madiaryzmu. Przyszłość okaże — przy odnowieniu ugody austro-węgierskiej — czyli madiaryzm wdzięcznym i.... roztropnym być potrafi.

Z Aten donoszą o ogromnem wzburzeniu pomiędzy Grekami. Paryska „Ajencya Havasa“ donosi z Aten dnia 21. b. m.: Dosłowna treść traktatu pokojowego wywołała powszechne przerażenie, mianowicie z powodu punktu ostatniego, że artykuły traktatu wchodzą w wykonanie od chwili podania ich do wiadomości gabinetu greckiego, że zatem traktat poprostu przemocą zostaje Grecyi narzucony. W parlamentarnych kołach są snać gotowi przyjąć wszystkie, właściwie pokoju dotyczące artykuły, ale protestować u mocarstw przeciw kontroli finansowej, jako nie należącej do przedmiotów pośrednictwa. Minister prezydent Ralli oświadcza, że nie wie, jak jest parlament usposobiony, ale to wie, że odrzucenie traktatu otwiera perspektywę odnowienia wojny. Były minister prezydent Delyannis, który spowodował wojnę z Turcyą, miał oświadczyć, że jeśliby kontrola, zamiast być prostym dozorem nad dochodami, na spłatę kontrybucyi przeznaczonymi, była mieszaniem się mocarstw w zwierzchnicze prawa państwa, doradzałby w parlamencie odrzucenia traktatu.

7

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

Udawał, że nie widzi przywołujących go min ex-bankiera. Zresztą był jeszcze rozstrojony, nie usposobiony do odpowiadania na wiecznie te same pytania przyjaciela. Appelstein bowiem utraciwszy wszystkie zmysły, a raczej ich sprężystość, nie utracił światowości. Obsypywał każdego pytaniami, jak spał, jaki miał apetyt, kiedy był w Paryżu. A interesowały go światowe wiadomości, mody, zwyczaje, nowe potrawy... Przepadał za Warszawą, za wszystkiem, co mu przypominało jego świetne czasy, które zdawał się doskonale pamiętać, zapomniawszy całkowicie finał i debaklę.

Przyjazd Bywalskiego bywał dlań radośnym wypadkiem. Niemógł się nim nacieszyć. Dopytywał o ludzi z przed szesnastu lat, nieprzypuszczając, nierozumiejąc, by coś zmienić się mogło. Cały smutny przeciąg swego życia wymazał ze swej pamięci i pozostały mu tylko wesołe ze świetnych czasów wspomnienia.

Bywalskiego zawsze zasmucał widok Bernarda; był dlań strasznym, żyjącym przykładem znikomości świata, marności ciała ludzkiego. Ten bankier poszukiwany, podziwiany, to słońce bankierów i nabobów warszawskich, dziś stanowi taką bezmyślną masę ciała, będącą ciężarem otoczenia.

Nie znał, nie spotykał nic w świecie, co by mu plastyczniej niżli Bernard uzmysłowiało marności świata.

Tu, we Lwowie wegetował ten moloch, na którym stary Appelstein oparł swoją firmę, tam w Warszawie prosperował upośledzony, prawie wydziedziczony Jakób.

Spojrzał źle na Bernarda. Miał doń urazę, że go zmuszał do tak smutnych refleksyj i to teraz przed objadem, który musiał być dobrym, bo Appelstein smaku nie stracił, a renta wystarczała na wytworną kuchnię.

— Ha! ha! ha! — zamruczał.

Drzwi się znów otworzyły i weszły Irena i Lulu. Wyglądały jakby siostry, wysmukłe, matka z całym zakonserwowanym czarem rozlanym w jej osobie, córka brzydsza, ale ją przypominająca dystynkcyą.

Bywalski oczom niewierzył. Ta kobieta prawie młoda, bardzo strojna, z blaskiem w oczach, niezrównanej giętkości w figurze, mogłaż być tą samą, co przed godziną, zesztywniałą, unoszoną z tego salonu.

Osłupiał ze zdziwienia, widząc ją ożywioną, naturalną przy świetle, o wiele młodszą, z wielkiemi resztkami tego tryumfu, który ją robił w swoim czasie wyjątkowo indywidualną istotą.

W tem Bernard wydał głos, u niego rzadki i przeto nigdy nieprzechodzący niepostrzeżenie.

Bywalski nadstawił uszu.

Appelstein patrząc na żonę, ze swym głupim, ale wesołym uśmiechem, bełkotał:

— I-rene... po... mor... finie?

Kobieta się zmieszała, zbladła i poczerwieniała.

A on powtórzył, zmienionym, wysilonym paralityka huczącym, donośnym głosem:

— Po mor mor finie finie?

Bywalski nierozumiał.

— Finie! finie! — powtórzyła, odpowiadając zirytowana kobieta, zagadując czemprędzej.

Szczęście, że do Bywalskiego się nie zwróciła z rozmową, bo byłby nie znalazł na żadne pytanie odpowiedzi. Równocześnie lokaj wprowadził pierwszego gościa. Bywalski się wysunął do przyległego saloniku.

— Co to było?...

Zrozumiał i pobladł. Zrzucił monokl. Rysy mu się skurczyły bólem.

— Irena więc morfinistką?... Irena... do tego doszła...

Mimo całego swego egoizmu czuł się wzburzonym, nieszczęśliwym, przejętym. Miał wszystko wytłómaczone, wszystko i te oczy zachodzące różowymi tony i te blaski w nich i ten atak konwulsyjny, i ten spokój Lulu... wszystko!

Stanowczo nie potrafi jeść obiadu. Miły mąż, który takie zdradzał tajemnice i to przed obiadem.

Doznawał wrażenia, jakby mu ktoś w teatrze podczas przejmującej, genialnie granej sceny odsłaniał kulisy.

— Irena morfinistką! — szeptał w rozpaczy.

Chciał ochłonąć. Cóż to obchodziło jego? Lubiał Irenę, ale przecież nie była jego córką, ani... Cóż to jego tak dalece obchodziło? . . . .

. . . .

Darmo sobie to tłumaczył. Ból jakiś wielką falą szedł mu z serca do góry, do głowy, jakby wyrzuty za jakąś odległą zapomnianą zbrodnię, opanowywały jego spokój lubiące sumienie. Jakby słyszał jakiś głos, wołający doń głuchym szeptem ze wszystkich kątów miękkiego saloniku: „To twoje dzieło, ty, stary wygo! wyjadaczu finansów, pieczeniarzu salonów“.

Nie mógł ścierpieć tych głosów. Uciekając przed nimi przyśpieszonym krokiem na trzęsących się nogach, powrócił do salonu.

Tu już biesiadnicy byli w komplecie. Objął ich wzrokiem mistrza w sztuce obserwacyi salonowej, nie ustępującej może niczem obserwacyi „Bourget'a“ tylko niezadającej sobie pracy dobrania jej słów i zdań.

Czekano na danie sygnału, że obiad podany.

Porzycki stojąc szeptał coś z Lulu. Tu Irena rozmawiała z szpakowatym lowelasem, którym nie mógł być kto inny, tylko hrabia Skrzycki, odwdzięczający się Appelsteinom za obiady ułatwianiem Irenie zdobycia w świecie lwowskim pozycyi. Słyszał o nim. Jakaś dama siwiejąca, jedna z tych pieczeniarek wielkoświatowych, przerzucała album. A Bernard wodził po nich wszystkich oczami człowieka, który potrzebuje pokarmu i we wzroku czerpie go dla mózgu.

Wszystko to objął stary światowiec na jedną sekundę przystanąwszy i wszedł między rozmawiających.

Postanowił mówić, bawić, studyować. Może łatwiej rozpędzi straszne wrażenia i zapomni wiadomości nabytych dnia tego. Zresztą musiał się starać wymiarkować, wybadać Porzyckiego. Musiał się dowiedzieć, o ile Irena przesadzała, czy się może myliła w zapatrywaniach na swoje stanowisko salonowe. Czuł tego potrzebę. Mając doświadczenie, mógł być pomocnym taktykiem, gdy pozna bliżej pole bitwy i obsadzenie stanowisk.

Zaledwie Irena go zapoznała ze swymi gośćmi, kamerdyner, przypominający słynnego Luccaniego, jak każdy jenerał przypomina np. Murata, oznajmił obiad.

Bywalskiemu wyznaczono miejsce przy siwiejącej damie, którą, pokazało się, poznał temu lat dwadzieścia na wyścigach w Warszawie, gdy on, dziś biały, był jeszcze szpakowatym, a ona dziś siwa, wówczas była szatynką.

Naprzeciw niego siedziała młoda para.

Stół zgromadził dwunastu biesiadników. Nakrycie nie pozostawiało nic do życzenia. Bywalskiemu by się zdało, że jest u bankiera w Warszawie temu lat dwadzieścia, gdyby nie obce fizyognomie, gdyby nie ten papier zamiast gobelinów na ścianach, to srebro, miasto złota na stole. Irena ze swym wrodzonym smakiem, ze swem rozmiłowaniem w zbytku, umiała utrzymać dom na stopie światowej z tej reszty, która ongi nie byłaby starczyła na kwiaty do przybierania stołu.

Tym refleksyom oddawał się Bywalski, niemyśląc bawić sąsiadki, a postanawiając oddać się obserwacyi nad Porzyckim.

Wszakże musiał się wtajemniczyć w życie przyjaciół, musiał wiedzieć, co z powrotem do Warszawy powie Jakóbowi, który nie omieszka go zgrabnie, niedbale a dokładnie, z jemu tylko właściwym talentem wybadać.

Zresztą nie był wstanie nawiązać banalnej rozmowy. Czuł ogólny rozstrój. Od bankructwa Bernarda, to jest lat szesnaście, ani razu nie wlazł w w żaden dramat życiowy.

A tu, przy tym stole odgadywał delikatnem poczuciem w najbanalniejszych a obytych salonowcach, dramatyczny żywioł, który wystarczyłby Daudetowi do sklecenia senzacyjnego, wzruszającego romansu. Ta panna, kochająca się w tym młodzieńcu, pracująca wyobraźnią całą, ta matka podniecona morfiną, pijana chwilowo od narkotyku mającego koić jej z macierzyństwa wypływające bole i z jednego fałszywego kroku wypływające, falami wzbierające cierpienia. Ten bezmyślny moloch, smakujący i trawiący, który te dwie istoty namiętnością swą wykolejił na zawsze, zaraził miazmami, mającymi być zawsze ich organizmów trucizną.

(C. d. n.)

Dzienniki ateńskie, nawet najumiarkowańsze, jak *Asty* i *Akropolis* narzekają, że traktat właściwie wszystko w zawieszeniu pozostawia, że jest aktem niesprawiedliwym, niebywałym w dziejach nowoczesnych. *Epimeris* usiłuje wykazać, że wedle artykułu, dotyczącego Tessalii, Turcya nigdy dobrowolnie nie zwróci Tessalii — i wraca do swego pomysłu, aby porzucono tę prowincyę do czasu, gdy się znajdą środki do jej wyzwolenia.

Wiadomości z Aten z d. 22 bm. donoszą o wzmagającem się oburzeniu. Niewiadomo jeszcze, jakie wywarła wrażenie wiadomość, która onegdaj nadeszła do Aten, a wedle której rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew oświadczył greckiemu posłowi w Petersburgu, że koncert europejski uważa swą misyę za skończoną; wszelkie dalsze postanowienia poweźmie Grecya na własną odpowiedzialność.

Środkami policyjnemi niepodobna zjednoczyć narodów.

Graždanin, organ ks. Meszczerskiego nie należy wprawdzie do pism wielce poważnych, ale że jest bardzo poczytny, uważamy za właściwe powtórzyć głos jego o sytuacyi, wytworzonej przez warszawskie uroczystości, ponieważ w nim dotyka książę ważnej kwestyi czynownictwa, która w dziele rosyjsko-polskiego pojednania wielką gra rolę i to naturalnie ujemną. Tak Polacy jak *Graždanin* pragną, żeby (jeżeli już koniecznie z urzędów wykluczeni są tymczasowo Polacy), posełano do Polski lepsze żywioły czynownicze. Dla czego Polacy tego pragną, powszechnie wiadomo — dla czego *Graždanin*, mówi artykuł, który opiewa:

„Uroczystości polskie, świeżo ukończone w Warszawie, uroczystości, znaczenie których polega na gorącem przyjęciu, zgotowanem przez Polaków monarsze, oraz na słowach zaufania wyrzeczonych przez monarchę do narodu polskiego, wcale niejedakową znajdują w społeczeństwie rosyjskiem ocenę. „Są ludzie prawi i poważni, nie łączący się z tymi, którzy chcą wierzyć w otrzeźwienie Polaków i ci żałowali niemal, że z góry wyrażano im takie zaufanie... Są ludzie, którzy w swych patryotycznych poglądach nie mogą nawet pogodzić się ze słowami: „Polak“ i „polskie“, używanemi w języku urzędowym rosyjskim.

„Z przedstawicielami tego nie tyle rosyjskiego, ile krańcowo antipolskiego kierunku nigdy pogodzić się nie mogłem, widziałem w nim bowiem nie tylko niepotrzebną obrazę całego narodu, liczebnie 15 razy od nas mniejszego, ale ujmę także dla duchowych interesów rosyjskich.

„Szkoda to zanadto dla Rosyi wyraźna, a polega na tem, że jeżeli w polityce naszej polskiej uznawać będziemy za myśl przewodnią, jedynie obowiązującą, stałą nieufność względem narodu polskiego, z zasady i quand même, to nieufnością nasiąkać muszą i będą wszystkie zarządzenia nasze, a z tego wynikną dwa następstwa: Nie będziemy poczuwali się do obowiązku bacznego unikania niepotrzebnych ograniczeń i będziemy obojętnie traktować kwestyę: jakich ludzi posyłamy do kraju polskiego jako przedstawicieli władzy — dobrych czy złych? Oba te następstwa podsycać muszą wśród ludności polskiej głuche rozdrażnienia, paraliżować nasze wpływy rozsądne, dążące do uśmierzania umysłów w duchu zjednoczenia z Rosyą, a dopomagać Polakom nieprawomyślnym i źle usposobionym do stawiania tam zjednoczeniu z Rosyą.

„Nie potrzeba chyba dowodzić, że Rosyi nic innego okrom szkody przynosić to nie może.

„W każdym razie, gdy się hołduje polityce, opartej na zasadniczej nieufności względem narodu polskiego, zadanie zjednoczenia go w znaczeniu państwowem staje się pracą Syzyfa i napełnianiem beczki Danaid, albowiem wszystko to, co rząd może zyskać na okazywaniu nieufności aż do zbytecznych represyj włącznie, straci niechybnie wskutek utrzymywania się i wzrastania w łonie społeczeństwa polskiego wszystkich tych rzeczy niepożądanych, które różnemi drogami uchylają się od uderzeń władzy rosyjskiej, albo wskutek tego, przeciw czemu polityka zasadniczej nieufności jest bezsilną, jak np. narodowość i wiara, oddalające się od zadań rządu zamiast się do nich zbliżać.

„Polityka taka stwarza sama nierówną przeciw sobie walkę. Siła rosyjska, nie zważająca na jakość swych środków rusyfikacyjnych i na jakość osób, powołanych do tej pracy, jest w takim razie siłą stanowczo słabą, a natomiast siła polska, podniecana systemem drobnych represyj, wprowadza do walki najlepsze siły swoje umysłowe i zaprawia je fanatyzmem. Nie istniałby on naturalnie, gdyby politykę rosyjską wprowadzali w czyn najlepsi ludzie rosyjscy i gdyby polityce przyświecała myśl zjednywania innych dla Rosyi nie tylko postrachem, ale także budzeniem szacunku i sympatyi.

„Nikt nie zaprzeczy, że głównymi wrogami pomyślności swej politycznej w ciągu stuletniego przeszło okresu pozostawania pod berłem rosyjskiem — byli sami Polacy. Zawsze żądali więcej, niż mieli i zawsze dostawali za to mniej. Gdyby nie było z ich strony periodycznych przejawów nierozsądku, położenie ich byłoby pewnie takie, jak Finlandyi.

„Słuszność wszakże każe stwierdzić i tę prawdę, że Polaków w całym tym okresie, jeżeli nie tłómaczyła, to usprawiedliwiała do pewnego stopnia okoliczność, iż zapatrywania rosyjskie na politykę polską nietylko nie odznaczały się nigdy stałością, konsekwencyą i jednolitością, ale że nie towarzyszyły im nigdy starania, by z siłą policyjną połączyć siłę duchową w osobie najlepszych Rosyan we wszystkich gałęziach życia społecznego i administracyi, gdzie potrzebna była powaga rosyjska.

Zdawało się, iż kwestya: kto reprezentuje władzę rosyjską, monarchę, ustrój państwowy i narodowość rosyjską w kraju, gdzie kultura stoi wysoko i gdzie drażliwe, niezabliźnione jeszcze rany narodowe, wymagają umiejętnej ręki, interesowała nas tak mało, że duchowa siła przeciwdziałająca zjednoczeniu Rosyi okazywała się nieraz mocniejszą od siły duchowej zjednoczenia.“

„Pamiętam szczególną cechę powstania z r. 1863 i jego złowrogich następstw dla Rosyi i dla Polaków. Polegała ona na tem, że Murawiew w Wilnie, a hr. Berg w Warszawie, doczekawszy się powołania lepszych ludzi rosyjskich do dokonania politycznego zjednoczenia Polaków z Rosyą, natknęli się niespodziewanie, u progu swej działalności, na dwóch jednakowo potężnych wrogów: na Polaków, mających prawo znaleźć usprawiedliwienie swej niedojrzałości w rozognionym stanie i na całą inteligencyą rosyjską z potężnemi osobistościami na czele, którzy z zimną krwią na równi z Polakami nazwali twardy system rządowy okrutnym i w kwestyi polskiej wyrzekli się na rzecz liberalizmu wszystkich duchowych tradycyi państwowości i narodowości rosyjskiej. Ohryzko i Sierakowski z jednej, a Wałujew i Sołowjew z drugiej strony zdążali, aczkolwiek różnemi drogami do jednego i tego samego celu: do przeszkodzenia rządowi rosyjskiemu w zaprowadzeniu wreszcie w kwestyi polskiej systemu polityki twardej, przeprowadzanej przez lepszych ludzi nie dla zgniecenia narodowości, cywilizacyi i wiary polskiej, lecz dla państwowego zjednoczenia Polaków z Rosyą.

„Nie należy zapominać o tym smutnym dla historyi Rosyi epizodzie, odsłania on bowiem przed nami ten fakt, że nie dzięki Polakom, lecz dzięki liberałom rosyjskim wszyscy lepsi ludzie rosyjscy uciekać musieli z miejsc, w których na porządku dziennym stała kwestya polska, i od tej pory tam już nie wracają.

„Nie tak bardzo dawno użyto w Królestwie Polskiem środka — wygnania wszystkich Polaków z posad konduktorów kolejowych. Mimowoli wtenczas nasunęło się pytanie, czy ten środek jest niezbędny dla zjednoczenia Królestwa Polskiego z Rosyą?

„Niektórzy z pośród nas pod wpływem uczucia patryotyzmu, pojmowanego inaczej, niż ja go pojmuję, ganią składkę publiczną w Królestwie Polskiem na pomnik Mickiewicza. Nie podzielając tej nagany, ubolewam nad czemś innem, a mianowicie, że wysyłamy do Królestwa Polskiego takich Rosyan, którzy nietylko nie umieją nauczyć, by pokochano Puszkina, ale nie umieją nawet uczyć Polaków miłości dla monarchy. A w tem leży rdzeń sprawy. **Środkami policyjnymi niepodobna zjednoczyć narodu**, w którym wykształcenie zachowało i religię, i monarchiczne, konserwatywne tradycye; zadanie to wymaga tego, co my właśnie lekceważymy, mianowicie siły duchowej takich czynników, któreby zdolne były budzić miłość i poważanie.“

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

XVII.

Z Carycyna koleją żelazną nad Don i Morze Azowskie do Władykaukazu.

We wrześniu 1897.

Dla odmiany porzuciliśmy wody stepowe i pędzimy przez niezmierne obszary osobnym pociągiem kolei żelaznej. Ze względu bowiem na okoliczność, że podróż lichymi statkami po Kaspiku nie przedstawia nic ani przyjemnego ani zajmującego, dalej ze względu, że poznanie okolicy nad Donem jest nam wszystkim pożądanem, kierownictwo wycieczki postanowiło odbyć podróż do Władykaukazu lądem. Trzeba przyznać, że rząd rosyjski postawił się — dał nam najwspanialsze wagony, jakie tylko posiada, liczną usługę, ładną pościel i dyrektora wschodnich kolei jako kierownika pociągu. Jeżeli do tego weźmiemy na uwagę, że te trzy uczty, które nam podają codzień na większych stacyach, są znakomite — i że w wozie restauracyjnym mamy niejedną dobrą rzecz, to łatwo sobie wyobrazić, jak jedziemy wesoło, nic sobie z tego nie robiąc, że podróż nasza trwa trzy dni i dwie noce bez przerwy — a te dwa tysiące kilometrów przestrzeni pochłaniamy jak knedle ze śliwkami.

Nie łatwo rozstaliśmy się z Carycynem, gdyż stepowe to i już prawdziwie azyatyckie miasteczko przedstawia wiele zajmujących rzeczy. Stosy pyłu i kurzawki po ulicach — park, składający się z dziesięciu topoli, platanów i wierzb, które cały dzień zlewają wodą, gdyż inaczejby poschły, wielkie wozy z sianem na rynku, każdy z wielbłądem w zaprzęgu, liczne zbiorniki z ropą kaukaską, stek najrozmaitszych ludów, więc Kirgizów, Tatarów, Kubańców itd., oto obraz, po który trzeba daleko na Wschód jechać. Uwijamy się po mieście i fotografujemy — z wyjątkiem niestety mnie, gdyż mój kosztowny aparat okazał się jako skończone drańcie i byłby już dawno spoczął w nurtach Wołgi, gdyby nie okoliczność, że ma służyć jako narzędzie do rozbicia łba „małpie“, za to, że mię naraził na taki niepotrzebny wydatek, kłopoty i zgryzotę.

Najwięcej zajmują wszystkich wielbłądy i z pewnością żadna z naszych lwowskich i przynajmniej w pojęciu pp. Hellera i Bandrowskiego wielkich artystek nie dała z tylu stron fotografować swą postać, co te carycyńskie dwugarbne i złośliwe potwory, odpowiadające na nasze pieszczoty rykiem i kąsaniem.

Toż samo brudni Kirgizi i jeszcze brudniejsze Kirgizki znajdują licznych miłośników, przynajmniej — co się tyczy fotografii — a stosy tandyty przeważnie warszawskiej i berlińskiej, znajdują chętnych odbiorców jako „wyroby tatarskie.“

Lecz dziesiąta godzina się zbliża, więc spieszymy na śniadanie a chwilę później ruszamy w step. Cóż to za straszliwy a zarazem niezwykły obraz tych niezmiernych, spalonych od słońca obszarów. Oko biegnie w nieskończoność po tych szarych wzgórzach i garbach — nie widząc godzinami ani osad ludzkich — ani też drzew. W zeschłych burzanach hula wiatr stepowy, ej! kryje się tam niejedno, bo niedarmo ptaki drapieżne, przeważnie sokoły krążą setkami w powietrzu upatrując zdobyczy. Liczne otwory w nasypie kolejowym zdradzają kryjówki susłów — jakoż nie rzadko można zauważyć zgrabny łebek wyglądający ciekawie z ziemi. Nie tak tu pusto jak się na oko wydaje, dajcie no mi strzelbę do ręki, dajcie dobrego wyżła i rączego stepowego konia, tobym tu pohulał!...

Nareszcie i wioska!... Chaty z gliny, słomą kryte w stożek na wzór mieszkań kałmuckich — wielkie sterty słomy dokoła, lecz nigdzie drzewka, nigdzie krzaczka zielonego, lub choćby najmniejszego strumyka!... Dokoła niby pola, musiało na nich coś być i to dużo dobrego, sądząc po stertach, lecz obecnie po żniwach, w posuchę tylko szare, zapylone ścierniskо pozostało.

Jedynie kawony leżą jeszcze w polu i robią wrażenie, jak gdyby je kto w pyle pogubił, gdyż liście ich zeschły i nie tworzą zielonego podkładu — licho wie w jaki sposób one zdołają z tej suchej ziemi wyciągnąć tyle słodkiego i orzeźwiającego soku! Spożywamy je przez cały dzień stosami, zapijając piwem — czego skutek łatwy do odgadnięcia.

Wogóle koloniści tutejsi — mówię koloniści, gdyż antochtoni są nomadami i nie uprawiają roli — mają się bardzo dobrze, tylko muszą się spieszyć na wiosnę z orką i siejbą, ażeby ich posucha nie zaskoczyła.

Miejscami zdybujemy trzody ładnego, czerwonego bydełka, któremu widocznie te suche burzany smakują i na zdrowie wychodzą. Mimo posuchy woda jest wszędzie w studniach pod eocenem na granicy kredowej formacyi — fakt bardzo ważny dla przyszłości tych stepów.

Mijamy rzadkie, bo co dwadzieścia kilka wiorst położone stacye, mijamy jeszcze rzadsze pociągi napełnione mużykami, kozakami i tatarami, mijamy wśród loesowych garbów (loes-glina niewarstwowana) dział wód i nad rzeką Miedwiedicą wjeżdżamy w porzecze Donu.

I noc zapada... cicha stepowa noc, którą po sutym obiedzie w Filonowie święcimy libacyą. Zapalamy w naszym wozie święcone świece, które nam gwałtem sprzedał jakiś mnich w Moskwie przy zwiedzaniu klasztoru na Kremlu, zapraszamy prof. Crednera, Zirkla i inne znakomitości i urządzamy niemiecką, burszowską knajpę. „Es geht im Rundgesang um unsern Tisch herum mit bum!... Połowa gości musi siedzieć na górnych łóżkach po turecku, bo na dole miejsca nie ma — pijemy wprost z flaszek i śpiewamy aż do zupełnego ochrypnięcia. Wdzięczni goście ochrzcili nasz salon sypialny mianem „knajpy pod święconemi świecami“.

Nic więc dziwnego, że kiedy dziś wstałem o 6 rano, troszkę mi w głowie szumiało, ale od tego jest zimna woda, więc odświeżony zaglądam przez okno. Uraho!.. ura!.. to stacya Liski — ta wielka rzeka — to Don, te stepy — to dalszy ciąg Zaporoża, Ukrainy, Podola, tych pięknych czarnomorskich niegdyś naszych ziem. I step i czarno-ziem i dolina rzeki przypominają Dniepr, lub podolski, Dniestr nasz.

Uraho!.. ura!.. Jak ja lubię te wielkie rzeki stepowe, te zaciszne gaje nad wodą, te tajemnicze jary!.. Wszakżeż i mnie step wypieścił, i mnie Dniestr swym czarownym szmerem do dziecięcego snu kołysał, wiatr czarnomorski chłopięce głaskał lica — a urok tych kwiecistych stepów, tych ruczajów i gajów wlał w młode serce tyle poezyi i miłości dla przyrody, że ją pojmuję i odczuwam jako wspaniałą odę, jako pełen harmonii hymn!..

Uraho!.. ura!.. To Don — a ci ludzie nad jego brzegami to Dońcy. Ejże ręka mi świerzbi, gdy na was patrzę i przypominam sobie jaktośmy niegdyś prali!.. kozacze dusze żyją sobie wygodnie, mieszkają w białych, słomą krytych lepiankach nad wodą, kędy wierzby i białe topole rosną, mają kapustę w ogródkach i pasieki w sadach — a tam na górze na stepie pszeniczny czarnoziem. Minęliśmy już siedzibę suchego stepu — właśnie dziś deszcz rosi i szelma kozak orze sobie pod oziminę sześciu wołami, bo nie tak to łatwo pokrajać tę tłustą glebę.

Pędzimy dalej ku południowi przez ten urodzajny naddoński kraj, przekraczamy popołudniu Doniec; mijamy już o 10 godz. wieczorem stolicę dońskich kozaków Nowoczerkask.

Trzeci dzień podróży.

Przespałem Rostów i przejazd przez dolny Don tuż przed jego ujściem do Azowskiego morza i budzę się za Kubaniem już na ziemi azyatyckiej. Słuszność wymaga przyznać, że po tych pustyniach nadwołżańskich Azya przedstawia się bardzo dobrze. Wprawdzie step trwa dalej, ale step żyzny, dobrze uprawiony — i widocznie nie pozbawiony opadów atmosferycznych, gdyż trawa zielenieje wszędzie. Nad Kubaniem pasą się stada wielbłądów i merynosów, przy brzegu broczą we wodzie szare czaple, po rzece pływają dzikie gęsi i kaczki, więc wszędzie ruch i życie.

Począwszy od stacyi Kaukaskaja, wyglądam niecierpliwie przez okno, ażeby ujrzeć Kaukaz, lecz niestety na dworze zamglono, więc nie widać nic. Dopiero przed stacyą „Mineralne Wody“ zaczynają na widokręgu zarysowywać się pierwsze zwiastuny tego potężnego pasma górskiego w postaci olbrzymich — do $1^1/_2$ tysiąca metrów wysokości dochodzących skał, strzelających w powietrze wprost ze stepu bez żadnego przedgórza. Są to lawy trachytowe i fonolitowe, które ogniom podziemnym powstanie swe zawdzięczają.

I wjeżdżamy znów w dziki step koczujących Kałmuków i Nogajców. Co za obrazy!... Tu obóz fantastyczny tych wpółdzikich koczowników, — tam tabun kilkutysięczny ślicznych koni — a ówdzie w oddali — cóż to za zjawisko występuje na tle niebios? Jak biały mur wzniesiony przez olbrzymów — a potargany przez czas — stoi groźnie przed nami majestatyczny szczyt górski.

Cudzoziemcze — uchyl nakrycia głowy, — bo to Kaukaz i główny szczyt jego, — jedna z największych gór całego świata — niebotyczny, 5636 metrów wysoki — Elbrus.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Na Torze.

Nowe potrzeby wytwarzają nowe przedsiębiorstwa, a jednem z ostatnich jest tor do nauki jazdy na bicyklu.

Razem z nim pojawił się też na powierzchni życia miejskiego profesor bicykla. Na razie pozostał on jeszcze na wschodzie Europy co do towarzyskiego i społecznego swego stanowiska o kilka długości koła w tyle poza zagranicznymi kolegami w zawodzie, bo mu np. u nas ani jedna jeszcze arystokratyczna pani, a zarazem kilkakrotna matka rodziny nie wyrządziła tego zaszczytu, aby uciec z nim w nieznane kraje tak, jak o tem niedawno z Paryża albo Londynu doniesiono.

Prawdę powiedziawszy, nie mogę brać naszym paniom za złe, że nie wybierają się w tak awanturnicze podróże, jak ich rodowe koleżanki z zachodnich narodów, bo „nowy nauczyciel“, z którym w „szkole“ codzień w styczność wchodzą, nie ma istotnie w sobie dużo takich przymiotów, któreby zdolne były romantyczne pragnienia doprowadzić do pełnego rozkwitu.

Krótkie lokajską modą aksamitne czy pluszowe rajtuzy jakiegoś nieokreślenie bronzowego koloru zdają się być *de rigueur* na wszystkich torach na całym świecie. Do tego dodaje się jakikolwiek żakiet, na którym jakikolwiek medal albo coś bardzo do niego podobnego błyska — nakoniec czapeczka sportowa. Około szyi wisi — byłbym, Boże odpuść, prawie zapomniał o tym najważniejszym atrybucie profesora — więc wisi tęgi rzemień.

Ależ chyba nie na to go ma, aby?...

Zanim zdołałem myśl całą w mózgu wykończyć, słyszę jak pyta:

— No, proszę pani, zaczniemy jeszcze raz?

Panna oświadcza się z gotowością, wskutek czego profesor z energią chwyta za rzemień.

— Aha — pomyślałem — będzie ładne widowisko!

I faktycznie — profesor bierze rzemień, opasuje nim talię panny, spina go z wielką ostrożnością i chwyta na próbę ręką między talią a rzemieniem. Dobry kawał rzemienia został jeszcze. Resztą tą opasze się sam profesor, a wtedy — myślę sobie — staną oboje nad wodą i obraz „Znużeni życiem“ gotowy.

Zupełnie tak samo nie stało się to, co się później stało, ale przecie podobnie. Skoro profesor pomógł pannie z wielkim trudem siąść na kole, sam dosiadł drugiego pegaza, przyczem nieustannie a kurczowo damę swoją za rzemień trzymał. Nakoniec zaczęła się tak dobrana para poruszać i ostatecznie zobaczyłem przecież „znużonych życiem“ tylko w nieco odmiennej postaci.

Ona tj. ucząca się panna już przebyła studya najpierwsze nauki. Już pedałuje, tylko że jeszcze niezgrabnie i oczy bez przerwy ma utkwione w pedały, aby z nich stopy przypadkiem się nie ześliznęły. Ręce trzyma tuż przy sobie na kierownicy i żadna część korpusu nawet rzęsy nie mają odwagi choćby jak najlżej drgnąć u damy. Gdzie ja też już coś podobnego widziałem? A, prawda, na X. ulicy jakiś kupiec, aby zwrócić uwagę przechodniów wystawił na widok publiczny bicykl a na nim lalkę kobiety, poruszającej automatycznie kołami.

W około toru na krzesłach siedzi liczne towarzystwo. Na prawo i lewo słychać ułamki rozmów: „Wyobraź pan sobie, dziś rano sam już przez miasto przejechałem!“

I mówiący te słowa promienieje jak lipcowe słońce.

„W prawo! w lewo!“ wpada w ten gwar komenda profesora. Obrabia właśnie zaawansowanego ucznia, którego uznał za dobre samemu sobie już pozostawić. Wsadził go na koło, popchnął mocno i tylko już z daleka woła do niego słowami komendy i przestrogi „tylko ostrożnie koło kiosku!“

Na środku toru mianowicie stoi kiosk oblepiony ogłoszeniami z dziedziny kolarstwa. Uczeń stara się usłuchać rady, ale chodzi o to, aby nietylko on, lecz i koło usłyszało także komendę „w prawo! w lewo!“ A właśnie koło zanadto dobrze słyszało, jak się zdaje, bo chwieje się co kilka sekund z jednej na drugą stronę i zanim jeździec mógł się zoryentować, co się z nim dzieje, rzuciło się z głęboką pogardą śmierci na deski kioskowe. Kiosk przyzwyczajony już jest do tego rodzaju postępowania z sobą, ale mimo to każdym razem mści się za nie i teraz też jeździec wraz z kołem kładzie się niezwykle gwałtownie na ziemię, zanim profesor zdołał przybyć na ratunek.

Tymczasem tor zaludniał się coraz gęściej i już można widzieć cały tuzin „rzemiennie“ z sobą połączonych par defilujących przed publicznością i kolegami. Po dłuższym lub krótszym rzemieniu, jaki oddziela nauczyciela od ucznia można poznać, czy ten ostatni w wyższej czy niższej jest klasie, aż wreszcie zaczyna się „tresura na wolności“, podobna do owej z kioskiem.

— Niech pani zadzwoni! — woła nauczyciel.

Panna na to wezwanie pozbawia prawą rękę nieco sztywności, wyprostowuje palce jakby były z patyków, dzwoni nieśmiało i w tej chwili okrywa się na twarzy blaskiem dumy. Oglądnęłaby się wokoło, gdyby miała dosyć na to odwagi i gdyby się nie bała wywrócić.

— Proszę pani, ja jestem przechodniem, proszę mnie wyminąć.

Ciężkie to zadanie i gdyby profesor dla własnego bezpieczeństwa nie wybrał przezorności jako lepszej połowy odwagi i z własnej ochoty nie umknął na bok, byłby to musiał zrobić popchnięty niklowanem kołem. Kołami w gumowych obręczach widać tak samo trudno kierować jak kołem fortuny przynajmniej w początkach.

Tuż za sobą słyszę: „słuchaj Zośka, puśćmy się kiedy do parku, ale panu Pytalskiemu powiesz, że to ty chciałaś tego“. Odwracam się, patrzę kto to taki chce zachować incognito przed panem Pytalskim i widzę dwie zachwycające twarzyczki pochylone nad bicyklami, które z szybkością strzały zaczynają się poruszać pod naciskiem nóżek odzianych w kratkowaną jakąś materyę.

Każdy wdziewa na się coś w kraty, kto chce wyglądać dzielnie i tęgo.

Wychodzę za towarzyszkami i rzucam okiem na afisz zawieszony u wstępu na tor, a na którym czytam: Ubezpieczenia od wypadków!

Od jakich wypadków, tych których są powodem uczniowie pana profesora, czy też od tych, którym sami ulegają?

Ff.

Czas odnowić przedpłatę kwartalną na „*Gazetę Narodową*“

która, wychodząc jak dotąd, dla prenumeratorów zamiejscowych o godz. 7 wieczorem tj. najpóźniej ze wszystkich dzienników a tuż przed odejściem wieczornych poczt, jest w możności przynieść nazajutrz rano swym czytelnikom prowincyonalnym wiadomości o wszelkich zdarzeniach, czy to natury politycznej czy kronikarskiej, jakie dnia poprzedniego aż do wieczora gdziekolwiek bądź się zdarzyły. Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* otrzymują tedy wiadomości nie tylko te, które poprzedniego dnia **do południa** się wydarzyły ale i wszystkie te, które miały miejsce **popołudniu i wieczorem** aż do chwili oddania *Gazety* na prasę drukarską tj. do $^1/_2 7$.

W **fejletonie** rozpoczęliśmy przed kilku dniami druk niezwykle zajmującej współczesnej powieści Wincentego hr. **Łosia** z seryi „Świat i finanse“ pod napisem „Drugie życie pani Appelstein“. Ci, którzy od października *Gaz. Nar.* zaprenumerują, otrzymają na żądanie bezpłatnie wszystkie fejletony z września, powieść tę obejmujące. Po ukończeniu „Drugie życie pani Appelstein“, drukować będziemy powieść Anatola **Krzyżanowskiego** p. n. „Galatea“.

Zwracamy także uwagę na uczynioną poprzednio zapowiedź, iż w połowie października rozpoczniemy druk pracy radcy lwow. sądu krai. p. A. **Waltera**: **Nowa procedura cywilna**. Będzie to rzecz popularnie a jednak wyczerpująco przedstawiająca cały tok procesu cywilnego, jaki wedle nowej procedury wejdzie w życie w monarchii austryackiej począwszy od nowego roku. Dokładne a jednak i dla nieprawnika zupełnie przystępne zapoznanie się z tokiem przyszłego procesu cywilnego jest wszystkim niezbędnie potrzebne, nie znając bowiem go, łatwo narazić się można na szkodę, na utratę słusznego swego prawa. Radca Walter opracował tę rzecz specyalnie dla *Gaz. Nar.* a opracował bez gubienia się w szczegółach, podając ogólne kontury a nie zapominając o tych drobiazgach, które niejednokrotnie w praktyce sądowej są decydującymi. Praca p. Waltera **nie** wyjdzie w osobnej odbitce, — ci więc, którzy zechcą mieć ją i na przyszłość pod ręką, będą musieli z poszczególnych numerów *Gaz. Nar.* robić wycinki i dla tego też będziemy ją drukować na trzeciej stronicy *Gazety* w formie fejletonu.

KRONIKA.

Lwów d. 24 września.

Zapiski osobiste. Hr. Władysław Zamoyski, przebywszy ciężką gastryczną febrę, ma się obecnie już wcale dobrze. Onegdaj w Zakopanem odwiedzili go ks. Jerzowie Czartoryscy z córką Wandą i synem Witołdem.

Mianowania. Sekretarz Banku krajowego p. Ludwik Stachiewicz zamianowany został naczelnikiem likwidatury hipotecznej i prokurentem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Zmarł: ks. Antoni Drzewicki, prob. w Chodorowie, ur. r. 1835, ord. 1859. — Konkurs na probostwo w Skałacie, ogłoszony z terminem do końca października br.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza już dziś w piątek nazwać można dobrym. Zapalenie z lewych płuc znacznie ustąpiło a temperatura ciała jest już normalna.

Ks. Stojałowski przybył, jak donoszą śląskie dzienniki niemieckie, z Rzymu do Czaczy i myśli tam pozostać. Byli już u niego członkowie jego stronnictwa, przed wyjazdem na posiedzenie rady państwa.

Za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego odbyło się dziś o godzinie 9 w kościele archikatedralnym, staraniem Wydziału kraj., nabożeństwo żałobne. Celebrował ks. infułat Zabłocki w asystencyi kilku księży. W nabożeństwie, prócz członków Wydziału krajowego z marszałkiem hr. Badenim na czele, wzięli udział: reprezentacya miejska, z prezydentem dr. Małachowskim, oraz oboma wiceprezydentami, reprezentacya „Sokoła“, straż ochotnicza „Sokół“ w mundurach, „Gwiazda“ ze sztandarem, oraz delegacye innych towarzystw. W czasie nabożeństwa śpiewał chór mieszany Tow. muzycznego, pod batutą dyr. Schwarza. Odśpiewaniem „Chorału“ zakończono żałobną uroczystość.

Panorama Bem-Petöfii w naszej rotundzie racławickiej zostanie jutro w sobotę otwartą. Wczoraj już było nie wiele do wykończenia, i zaproszeni przez twórcę jej, p. Stykę, dziennikarze mogli już podziwiać to arcydzieło, zachwycać się niem w całej pełni. Pod względem techniki chyba już niczego udatniejszego nie wykona artyzm panoramowy; krajobraz, przestrzeń, powietrze, pora zachodu słońca, w której się w centrum odbywa przez kosynierów szeklerskich zdobycie na Moskalach mostu, i spędzenie artyleryi moskiewskiej na prawem skrzydle, poczem nastąpi wyparcie Moskali z przedmieść Sybina (Hermansztadu), dalej z miasta i spędzenie na granicę rumuńską — wszystko to jest istnym cudem. Znakomicie jest też wykonana część figuralna, a wśród tego mnóstwa przykuwa oczy i ducha postać Bema. Jest ona tak oddana, że Sienkiewicz powiedziałby: w tym mężu piorun siedzi.

Nie tyle się udała postać Petöfiego, wszelako i z jego twarzy i ruchu żywo przebija się wielki poeta i żarliwy patryota. Między jeńcami uderza znowu arcydzieło: kancelista, który podburzał Wołochów do rzezi — prototyp biurokracyi staroaustryackiej — głupi a zły. Sprzymierzony artyzm i patryotyzm polski i węgierski mogą się pochlubić tem dziełem. Żal tylko, że tak krótko ono zabawi pomiędzy nami!

Bezpłatne biuro stręczenia służby. Przy ulicy Blacharskiej l. 5 kosztem zacnej, pobożnej osoby, otwarty został **dom opieki dla sług** stowarzyszenia św. Zyty, niemających na razie służby a będących bez żadnych środków utrzymania. W tymże domu otwartem zostało **bezpłatne bióro** wywiadowcze i stręczeń wzorowych, sumiennych sług. Ceremonii uroczystego poświęcenia i otwarcia domu dokonał przy udziale licznie zebranych sług i niektórych pań z arystokracyi, ks. Józef Brząkalski T. J. kurator stow. św. Zyty, w niedzielę 19 b. m., przyczem w krótkich lecz treściwych wyrazach podniósł cel i ważność tego domu. Skoro bowiem zastanowimy się, jaką biedę muszą przechodzić służące, które opuściły służbę, a nowej sobie jeszcze nie znalazły, że poprostu zmuszone są tułać się po ulicy i noce przepędzać pod schodami lub murami kamienic albo w kątach u żydów z narażeniem się na upadek moralny, to właśnie dom otwarty w tym celu, aby takie służące przyjąć w swoje progi i otoczyć je opieką macierzyńską, zaiste świadczy o nader pożytecznem zadaniu. Nie wątpimy zatem, że jak ów dom opieki sługom tak biuro to paniom służbodawczyniom odda niepospolite usługi.

Z dyrekcyi szkoły przem. we Lwowie otrzymujemy następujące pismo: W celu uniknięcia wprowadzenia w błąd kompetentów, starających się o posadę rzecz. nauczyciela przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, upraszam o łaskawe sprostowanie mylnego doniesienia telegraficznego w numerze z dnia 22. bm., dotyczącego nauczyciela ludowego Zygmunta Łuszczyńskiego, który nie został mianowany rzecz. nauczycielem przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, lecz przy wyższej szkole realnej we Lwowie.

Ślub. W sobotę dnia 25 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Drohobyczu ślub p. Mieczysława Sochackiego, urzędnika kolei państw. w Dolinie, z panną Olgą Schuster, córką naczelnika stacyi w Drohobyczu.

Urząd pocztowy z Machowy z dniem 1. października przenosi się do Łąk Górnych, łączących się raz na dzień z urzędem pocztowym i telegraficznym w Pilźnie.

Z izby sądowej. Bernarda Krella sądzonego przez ostatnie dwa dni w lwowskim sądzie karnym za zabójstwo, spełnione na głuchoniemym Lewandowskim skazał trybunał na pół roku ciężkiego więzienia.

Samobójstwo. Franciszek Fiala, rodem z Wiednia, rzucił się onegdaj przed stacyą Brzuchowicami pod wieczorny pociąg jadący ze Lwowa do Rawy Ruskiej. Desperat zginął na miejscu a znaleziono przy nim kartkę, w której zawiadamia, że odbiera sobie sam życie dla braku wszelkich środków do życia. Zwłoki zabrała komisya z miejsca wypadku.

W sprawie rozporządzenia ministra sprawiedliwości o drukach dla nowej procedury cywilnej odbyło się posiedzenie gremium drukarzy, na którem bardzo energicznie zaprotestowano przeciw zakusom centralnych władz państwowych dalszego upośledzenia i tak już biednego kraju naszego. Uchwalono w końcu wysłać deputacyę do prezesa Izby handlowej i memoryał do ministra dla Galicyi dra Rittnera.

O mandat poselski. Gdy na konferencyi prezydyum Izby posłów z ministrem sprawiedliwości Gleispachem: czy Tomasz Szajer utracił mandat poselski, skoro prawomocnym wyrokiem został skazany za zbrodnię obrazy majestatu na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, chociaż cesarz następnie go ułaskawił, — minister przychylił się do zapatrywania, że Szajer nie utracił mandatu, prezydyum Izby przesłało mu zaproszenie do brania udziału w obradach Izby. Szajer uznając wdzięczność dla prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego za starania i wstawiennictwa o przychylne załatwienie jego prośby o ułaskawienie, po skończonem wczorajszem posiedzeniu Izby, na korytarzu wyczekiwał p. Jaworskiego, aby mu złożyć swe serdeczne podziękowanie. I rzeczywiście, gdy zoczył p. Jaworskiego, ze łzami w oczach począł mu dziękować a gdy ten podał mu rękę i kilka słów przestrogi na przyszłość powiedział, wdzięczny włościanin ucałował rękę czcigodnego starca.

Fakt ten tak naturalny i prosty — oburzył socyalistów i ludowców do tego stopnia, iż korespondent *Kurj. lwow.* telegrafuje o tem: „Scena to była straszna. Uczucie niezmiernego wstydu paliło serce każdego Polaka, a Stańczyki patrzący na to radowali się nad upodleniem jeszcze jednego człowieka. Posłowie innych narodów osłupieli na ten widok, a potem rozległ się głośny śmiech, że można aż tak się poniżyć“.

Czegoż w tych kilku wierszach niewypowiedziano? I scena była straszną, i serce każdego Polaka się paliło i upodlił się jeden człowiek, i posłowie innych narodów osłupieli i głośny śmiech się rozległ. Zdaje się, że ten ostatni na to oburzenie socyalistów i ludowców był najlepszą odpowiedzią, choć także możnaby zapłakać, iż tyle słów zgrozy zużyto za to, że młody włościanin (Szajer ma około 38 lat) ucałował rękę 72 letniego starca!

Ludowcy i socyaliści mają nadto z zemsty na Szajera, sprawę mandatu jego poruszyć na piątkowem posiedzeniu Izby, bo jak wiadomo, w niektórych kołach prawniczych istnieje zapatrywanie, iż skoro wyrok sądu rzeszowskiego na Szajera stał się prawomocnym, to on z tą chwilą *ipso facto* utracił już mandat poselski, późniejsze tedy ułaskawienie cesarza nie może przywrócić mu utraconego już mandatu, ale tylko uwalnia go od kary i następstw, t. j. nie traci na przeciąg lat pięciu prawa wybieralności, piastowania rozmaitych godności t. t. d. Mandat poselski zaś przywrócić mu mogą tylko ci, którzy mają prawo go nadawać, t. j. wyborcy, a przywrócić mu mogą jedynie przez ponowny wybór.

Urzędnicy państwowi we Wiedniu po większej części funkcyonują tylko przed południem. Ostatnimi czasy rozgłoszono, iż równocześnie z wprowadzeniem nowej procedury cywilnej podział godzin urzędowych nastąpi w ten sposób, iż będą musieli i rano i popołudniu urzędować. Otóż półurzędowa *Wiener Abendpost* zaprzecza temu, pisząc: W sądach istnieje siedmiogodzinny czas urzędowania (w naszych galicyjskich przeszło 10 *de facto* urzędują!) a podział tych godzin zależy od apelacyi. Dotychczas urzędowano bez przerwy całych 7 godzin przedpołudniem — i jak się dowiadujemy — i na przyszłość apelacya żadnej zmiany w tym kierunku zaprowadzić nie zamierza.

Z Baligrodu piszą nam: D. 16 bm. otwartą została i oddana do użytku publicznego stacya telegraficzna przy miejscowym urzędzie pocztowym z ograniczoną służbą dzienną. Dzięki więc obecnemu rządowemu zarządowi gminy, który już za swego urzędowania do jakiego takiego porządku i ładu doprowadził miasteczko nasze i postarał się o wiele ulepszeń i niezbędnych rzeczy, będziemy nareszcie połączeni ze światem drutem telegraficznym, tak niezbędnie potrzebnym i tak długo oczekiwanym przez tutejszą i okoliczną ludność. Wiele już zrobiono, ale wiele jeszcze musi pozostać nie zrobione z powodu braku odpowiednich funduszów.

Rosarium Mariale. W *Osservatore Romano*, organie urzędowym Watykanu, ogłoszona została w oryginalnym tekście łacińskim nowa encyklika Leona XIII o Różańcu pt.: „De Rosario Mariali“. Jest to kartka teologiczna, wyłącznie prawie ascetyczna, pisana pięknym językiem i z wielkim polotem. Na wstępie jest wprawdzie wzmianka o stanie obecnym społeczeństwa, o przesileniu moralnem i o propagandzie antykościelnej, ale reszta encykliki poświęcona jest modlitwie różańcowej.

Po wezwaniu wzniosłem i poetycznem do Najśw. Maryi Panny, którą Leon XIII nazywa słowami Eklezyasty: „Primogenita ante omnem creaturam“, papież oświadcza, iż z powodu zbliżającego się miesiąca października, chciał wystosować do katolików zwykłe swoje posłanie, aby ich zachęcić do modlitwy różańcowej. Święto Najśw. Maryi Panny Różańcowej ustanowione — jak czytamy w encyklice — przez papieża Klemensa XI na pamiątkę bitwy morskiej pod Lepantem, która odbyła się w pierwszych dniach października.

Dziennikarze węgierscy podczas pobytu w Peszcie cesarza Wilhelma wydali bankiet dla kolegów zagranicznych, między którymi prawie wyłącznie byli dziennikarze niemieccy. Było zatem towarzystwo dobrane, bo jak widać z wyliczenia nazwisk, zamieszczonego w *Pester Lloydzie* reprezentanci prasy niemieckiej, a było ich dwunastu czy trzynastu, wszyscy byli żydami.

Rozruchy chłopskie. Jak z Zagrzebia telegrafują — między serbską prawosławną ludnością w Sjenicy rozeszła się wieść, że na wieży cerkiewnej wywieszono chorągiew o barwach węgierskich i jeżeli ta chorągiew przez dwie godziny tam powiewać będzie, wówczas Serbowie będą musieli przejść na katolicyzm i zmadiaryzować się. Wywołało to wielkie wzburzenie między ludnością, podburzaną przez agitatorów. Chłopi, podejrzywając bawiącego właśnie w Sienicy sędziwego Ćwijanowicia o wywieszenie tej chorągwi, zamordowali go widłami, jakoteż bawiących z nim razem na komisyi inżyniera Diakowicia i urzędnika Brozowicia, prowadzącego księgi gruntowe. W Pernie przyszło do starcia z żandarmeryą. Żandarmi dali ognia, zabili jedną kobietę a 7 chłopów ranili.

Chłopów podburzają agitatorowie prawosławni, a rząd zesłał już na miejsce komisyę śledczą, dwie kompanie wojska i lekarzów.

Węgierscy studenci uniwersyteccy zamierzają wysłać adres dziękczynny do cesarza niemieckiego.

Cyklon. Z Rzymu donoszą: Nadchodzą okropne szczegóły o spustoszeniach cyklonu w powiecie Brindisi. W pobliżu Sawy 20 domów zburzonych, wiele osób zabitych a 50 rannych. W Oryi zburzony dworzec kolejowy; naczelnika stacyi nie można było odnaleźć, cała jego rodzina i cały personal stacyi postradały życie. Seminaryum, zamek średniowieczny i szpital uszkodzone, 30 domów bardzo uszkodzonych, 20 osób zabitych, 27 rannych, okolica spustoszona. W Latiano naliczono 15 zabitych, 5 ciężko, a kilkunastu lekko ranych.

Zapadnięcie się kopalni zaszło w ostatnich dniach, tak obfitych w rożnego rodzaju katastrofy, w Casteltermini na Sycylii w prowincyi Girgenti, przyczem 60 ludzi utraciło życie.

Elwira Bourbonówna, co uciekła z Rzymu z malarzem Folchim, wcale nie pracuje w Nowym Jorku w magazynie strojów kobiecych, jak to donosiły niedawno dzienniki, lecz leży w Saint Maurice chora na silne rozdrażnienie nerwów.

Anarchistyczne pisma już wprost bez osłonek zachęcają do zbrodni. Skonfiskowany onegdaj w Paryżu anarchistyczny *Libertaire* wzywał czytelników do zamordowania Faure'a, króla Humberta i królowy rejentki hiszpańskiej Krystyny.

Z Hazletonu, gdzie szeryf kazał niedawno strzelać do strejkujących robotników Polaków i Węgrów — donoszą, że strajk zupełnie spokojnie został zakończony.

Z kraju morderstw. Proces przeciw mordercom poety bułgarskiego Konstantynowa, zapowiedziany na 22 bm. w Tatar Bazardżykn został odroczony, bo wpierw lekarze mają skonstatować poczytalność burmistrza z Pesztery.

Buddha w Europie. Francuzi, poniewierający wiarę chrześcijańską, nie wstydzą się hołdować Buddzie. Ostatni kongres oryentalistów, który się odbywał w Paryżu, zakończył swą działalność w sposób zaiste niezwykły, a mianowicie odprawieniem nabożeństwa buddyjskiego w muzeum Guimet. *Anagharika* (arcykapłan) Dharmapalla zanosił modły o utrwalenie pokoju. Liczni paryżanie, wyznawcy Buddy, przytomni byli tej ceremonii, wśród obecnych znajdował się także ks. Henryk Orleański, Roland Bonaparte, Jerzy Clémenceau i sekretarz ministeryum sztuk pięknych. Na „ołtarzu“, płonęło 27 siedmioramiennych świeczników, oczom przedstawiała się istna symfonia żółta, albowiem wszyscy obecni składali u stóp „ołtarza“ wieńce z kwiatów żółtych przeróżnych odcieni, głownie chryzantem. P. Guimet, dyrektor muzeum, wyłożył naprzód historyę powstania filozoficznych podstaw budyjskiego kultu, potem *Anagharika*, przybrany w togę szafranową, piękną angielszczyzną objaśniał, że buddyzm został „wprowadzony“ do Paryża przez zmarłego w r. 1837 Burnoufa; na zakończenie ceremonii arcykapłan odśpiewał modlitwy i rozwinął długą żółtą wstęgę, którą każdy wziął w rękę (pierwszy uchwycił ją „wolnomyślny“, „ateista“ Clémenceau). Ta wstęga została pokrajana na kawałki i rozdana obecnym na pamiątkę.

Zmarł we Lwowie, Alfred Marcin Mianowski, aptekarz, w 52 roku życia.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Od świeżej mogiły ś. p. Ojca naszego winniśmy wyrazić podziękowanie.

Położenie nasze jest niezwykłem — jak niezwykłym był człowiek, złożony teraz do grobu.

Uczcił Go naród cały, oddając Mu cześć; a gdy Opatrzność pozwoliła nam nazywać Go Ojcem niechże wszystkie polskie serca złączone z nami, i Ci wszyscy, którzy w sposób tak wzniosły oddali Mu ostatnią usługę, zechcą odczuć granicę naszej niezmiernej i niewygasłej nigdy wdzięczności synów, od czci — oddanej dla poety i patryoty — i niechaj przyjmą te słowa wielkiej podzięki, od nas, od naszych dzieci i całej rodziny.

W Pawłowie dnia 22 września 1897 r.
Synowie ś. p. Kornela Ujejskiego.

Bem w Siedmiogrodzie“. (Wzięcie Sybina), nowa panorama Jana Styki, otwarta zostanie stanowczo w dniu 25 bm., w Sobotę, dla publiczności. Obecnie kończy się już ustawianie fałszywego terenu. W tych dniach zwiedzał panoramę znany krytyk budapeszteński, Szana, który nie znalazł dość słów pochwały dla udatnej tej kompozycyi. Zarząd panoramy zaprosił — jak się dowiadujemy — przedstawicieli prasy na czwartek, dnia 23 bm. celem obejrzenia obrazu. Odnośne zaproszenia już rozesłano.

Personal opery i operetki lwowskiej, pełen laurów i wspomnień po skończonym sezonie letnim w Warszawie, przybył do Lwowa z powrotem.

Dla sierotek zostających pod opieką towarzystwa imienia św. Salomei ofiarowała Wielmożna Pani Julia Bergerowa, właścicielka magazynu ubiorów dziecinnych przy ulicy Halickiej znaczniejszą ilość ciepłych płaszczyków sukiennych i bielizny, chcąc tym czynem pięknym i godnym naśladowania uczcić trzydziestoletnią rocznicę założenia swego magazynu. Za dar ten hojny i tak pożyteczny w obec zbliżającej się zimy składam niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“ imieniem towarzystwa św. Salomei

Jadwiga Paparowa.

Repertoar teatralny.

W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Sprzedana narzeczona“ opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany.

W niedzielę popoł. o godzinie 3 „Dom otwarty“ komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem o w pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“ operetka w 3 aktach Wiktora Herberta.

Kalendarz. Dziś d. 25 września: Kleofasa m. — Jutro: Cypryana.

Wschód słońca o g. 5 min. 57, zachód o g. 5 min. 46.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 24 września.

Przed otwarciem wczorajszego posiedzenia zawiadomił dr. Małachowski Radę, że została zaproszoną na doroczny popis straży ochotniczej, który się odbędzie dnia 29 bm.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszy zabrał głos dr. Goldmann i odczytał listę mężów zaufania do repartycyi nowo zaprowadzonego osobisto dochodowego podatku, której strutynowaniem zajęła się komisya, wybrana na poprzedniem posiedzeniu. Listę tę przyjęła rada miejska z małemi zmianami.

Następnie przedłożył p. Gołąb, w zastępstwie nieobecnego dr. Dulęby, radzie miejskiej sprawę budowy szkoły kadeckiej we Lwowie. Gmina miasta ofiarowuje bezpłatnie grunt pod budowę szkoły na „Przymiarkach“, grunt na postawienie motora, zobowiązuje się zbudować kanał i wodociągi w granicach szkoły kadeckiej, ale usuwa się od dalszych wydatków. W sprawie tej prowadziła długie, bo szesnastoletnie pertraktacye z ministerstwem wojny. Sekcya III zgadza się z warunkami podanemi przez magistrat, sekcya jednak druga nie zgadza się z niemi jedynie co do budowy kanału. Chodziło więc o to, czy gmina ma przyjąć warunki, które stawia ministerstwo, bez zastrzeżeń, czy też nie. Kwestya ta była przedmiotem długich narad rady miejskiej.

Dr. Marchwicki stanowczo żądał, ażeby miasto nie dawało nic więcej, jak grunt (wartości 70.000 zł.), ażeby zobowiązało się do wybudowania kanału i wodociągów, w granicach szkoły kadeckiej, resztę zaś wydatków ma ponieść kraj, a ewentualnie rząd. R. Thulie rozpatrywał sprawę z tego punktu, czy szkoła kadecka obchodzi samo miasto, czy też kraj cały. A udowodniwszy, że obchodzi ona kraj, postawił wniosek ażeby miasto dało tylko grunta. Dr. Pisek zaś przypomniał uchwałę sejmową z przed lat kilku, która przyrzekała gminie subwencyę krajową, w razie gdy budynek szkoły kadeckiej będzie postawiony. W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp. Michalski i Bardasz, który twierdził, że wybudowanie kanału nie przyniesie miastu korzyści, ale na indne jeszcze narazi je wydatki.

Ostatecznie przyjęto wniosek p. Marchwickiego.

Nastąpiło odczytanie rekursów w sprawach budowlanych, poczem zamknął prezydent Małachowski, z powodu braku kompletu posiedzenie.

Ostatnie wiadomości

Do Chełma na uroczystość cerkiewną przybył 20. bm. jenerał gubernator warszawski ks. Imeretyński i z Petersburga zastępca prezesa najwyższego synodu. Przyjazd tych dygnitarzy łączy ludność miejscowa z wniesionemi w czasie pobytu cara w Królestwie, prośbami Unitów, którzy gwałtem zaliczeni zostali do prawosławnych a mianowicie, że na skutek tych właśnie próśb, car polecił zast. prezesa najw Synodu udanie się do Chełma i zbadanie na miejscu o ile prawdziwemi są nadużycia w owych prośbach naprowadzone.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 24 września.

Sprawozdanie z wczorajszego pierwszego posiedzenia Izby posłów uzupełniamy jeszcze następującemi szczegółami:

Po wyborze p. Kathreina prezydentem dep. Pergelt wskazał na zajścia w Izbie, do czego wskutek ostatnich wypadków i wobec rozdrażnienia narodowego przyjść musiało. Mowca protestował przeciw legalności dokonanego wyboru prezydenta i wniósł zamknięcie posiedzenia.

Dep. Hofmann wniósł imienne głosowanie nad wnioskiem Pergelta. Prezydent oświadczył, iż wniosek ten jest dopuszczalnym.

Dep. Kaiser imieniem niemieckiej partyi ludowej przyłączył się do protestu Pergelta i ubolewał, że Kathrein, jako Niemiec, wybór przyjął.

Prezydent Kathrein odpowiedział, iż ma poczucie, że jako Niemiec zawsze spełnił swój obowiązek. Podejmując się ciężkiego obowiązku, nie dał się zbałamucić.

Dep. Hofman i Daszyński zażądali wyjaśnienia co do powołania tajnych policyantów na służących w Izbie.

Prez. Kathrein oświadczył, iż wiedząc, że zostanie wybrany prezydentem, informował się w tej sprawie i stwierdza, że w ostatnich dniach wskutek przeciążenia pracą służby przyjęto faktycznie nowych służących. Mowcy niewiadomo, czy oni pozostają w związku z policyą. Skoro jednak dowie się, że którykolwiek z tych służących pozostaje w związku z policyą, natychmiast go oddali.

Nastąpiło imienne głosowanie nad wnioskiem Pergelta. Wniosek ten został odrzucony 197 przeciw 103 głosom.

Prezydentem izby posłów wybrany Kathrein 203 głosami na 212 głosujących, Dawid Abrahamowicz pierwszym wiceprezydentem 182 głosami na 187 głosujących i Kramarz drugim wiceprezydentem 170 głosami.

W końcu posiedzenia prezydent zawiadomił Izbę, że hr. Kaunitz, Vergani i Perz złożyli mandaty.

Kittel zainterpelował w sprawie cofnięcia rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy. Prezydent Kathrein odrzekł, że odpowiadać może tylko na takie zapytania, które należą do jego kompetencyi. Schönereryanie ponownie wszczęli hałas.

Socyaliści postawili wniosek zaprowadzenia powszechnego równego bezpośredniego głosowania i w kwesyi ustawy językowej.

Odczytano następnie pismo prezydenta ministrów, wzywające, aby prezydyum przystąpiło do wyboru delegacyi. Prezydent oświadczył, że zarządzi wybory te w sobotę.

Lueger domagał się przedłożenia ustawy językowej.

Jaworski wniósł wybranie komisyi złożonej z 35 członków, któraby Izbie przedłożyła propozycye co do zmiany regulaminu Izby.

Niemieccy narodowcy wnieśli postawienie ministerstwa w stan oskarżenia za wydanie tajnego rozporządzenia do szefów krajowych.

Wśród powodzi rozmaitych wniosków nagłych i oskarzeń ministerstwa, sporą ilość postawiono także wniosków ze strony poskiej i tak: P. Włodzimierz Gniewosz zgłosił wniosek nagły w sprawie akcyi ratunkowej z powodu nieurodzaju; podobny wniosek postawił także dr. Danielak. Dr. Włodzimierz Kozłowski przedłożył wniosek do ustawy, mającej na celu ukrócenie nadużyć przy sprzedaży margaryny, p. dr. W. Lewicki o zniżenie ceny soli kuchennej na 7 ct., — p. Władysław Gniewosz o zwołanie ankiety dla obmyślenia sposobów skrócenia postępowania w urzędach państwowych, p. Czecz w sprawie zwalczania zarazy u bydła, a p. dr. Leon Piniński o wniesienie noweli nowej do ustawy o należytościach.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń d. 24 września.

Wczoraj zawiadomione zostało prezydyum Izby oficyalnie, iż Szajer został ułaskawiony, skutkiem też tego w ciągu posiedzenia doręczono Szajerowi zaproszenie do wzięcia udziału w obradach Izby. Mimo to inni utrzymują, że mandat utracił i że wybory powinne być ponownie przeprowadzone.

Wiedeń d. 24 września.

Wszystkie dzienniki omawiają wczorajsze pierwsze posiedzenie parlamentu.

N. F. Pressc wątpi czy akt wyboru prezydentów był ważnie przeprowadzony i twierdzi, że większość gwałci regulamin najsroższej przez to, iż wcale się nie stosuje do niego. Dalej czuć w wywodach organu liberałów jakby dźwięk pobudki do odwrotu, bo już nie grozi prawicy bezwzględną obstrukcyą, lecz twierdzi, iż trzeba zaczekać, czy się nda większości niezbędne uchwały przeprowadzać w parlamencie, nie troszcząc się o żadne formy parlamentarne, a tylko na zasadzie *do ut des.*

W takich warunkach, jeżeli tak będzie prawica postępowała, to nawet gdyby obstrukcya niemiecka złagodniała, parlamentaryzm przecież nie ożyje. Owszem będzie bardziej stanowczo tym sposobem zabity, niż nawet najostrzejszą obstrukcyą.

Prawica, używając dzisiejszej swej metody, zadaje parlamentaryzmowi daleko boleśniejsze rany niż to obstrukcya czyniła.

Wiener Tagblatt przypuszcza, że opozycya dopuści do wyboru delegacyj — a potem dopiero zacznie obstrukcyę. Wedle tegoż pisma, rząd ustanowi 1. stycznia r. 1898 jako termin wejścia w życie ustawy o regulacyi płac urzędniczych.

Wiener Tagblatt stwierdza, że Szönereryanów opuściła większa część lewicy i przypuszcza, że rozłam ten i nadal trwać będzie, bo prusofile stracili już poczucie własnej godności. Lewica nie może ich już popierać bez ujmy dla siebie.

Fremdenblatt ostro ganiąc krzyki na pierwszem posiedzeniu Izby, obwinia za nie samych tylko prusofilów, a nie całą opozycyę.

Vaterland również nieśmiało konstatuje rozłam między grupą nieprzejednanych Niemców a liberałami niemieckimi, ale mimo to widzi na horyzoncie politycznym same tylko chmury brzemienne gradem.

D. Volksblatt, organ chrześcijańskich socyalistów, rzuca się na większość, a przytem debiutuje z dwiema senzacyjnymi wiadomościami. Pierwszą jest ta, jakoby Polacy dążyli do pogodzenia się z niemieckimi liberałami, drugą zaś ta, iż kilku posłów polskich wyzwało Tuerka za nazwanie szlachty polskiej „wszą na kożuchu Austryi“, na pojedynek.

Organ antysemitów najostrzej obszedł się z Schoenererem, bo nietylko potępia jego zachowanie się na pierwszem posiedzeniu parlamentu, ale mu nawet przepowiada, że czterech jego trabantów opuści go tak, jak reszta lewicy, jeżeli dalej będzie tak brutalnie występywał jak dotychczas.

Nawet socyalistyczny organ *Arb. Zeitung* potępia Schönerera, którego naturalnie broni prusofilska *Deutsche Zeitung.*

Ostdeutsche Rundschau organ prusofilski czepia się podejrzenia, jakoby nowi woźni parlamentarni byli przebranymi ajentami policyjnymi i ogranicza się w ocenianiu pierwszego posiedzenia Izby do okrzyków wściekłości na prawicę.

Wiedeń d. 24 września.

Rozeszła się pogłoska, że Badeni radził Włochom pogodzić się ze Słowieńcami i przyznać im równe prawa, bo inaczej rząd Włochami przestanie się zajmować.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24 września.

Proboszcz rz. kat. w Żółkwi ks. Bauch otrzymał tytuł infułata.

Starszy komisarz pocztowy Jorkasz Koch i sekretarz pocztowy Laski, zamianowani zostali radcami dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Berlin d. 24 września.

Półurzędowo przyznają już, że Niemcy nabyły na wodach wschodnioazyatyckich (w Chinach) stacyę dla floty niemieckiej.

Ateny d. 24 września.

Posłowie obcych mocarstw odbyli wspólną naradę u posła rosyjskiego. Parlament zbierze się w poniedziałek, a najpóźniej we wtorek.

Rzym d. 24 września.

Włochy wkrótce odstąpią Anglikom Kassalę za cztery miliony franków.

Londyn d. 24 września.

Z kilku okolic Kanady donoszą o odkryciu bogatych pokładów złota, zwłaszcza w Hootanie i nad rzeką Noddaway River (w prowincyi Quebec północny). Tożsamo w Stanach Zjednoczonych koło Raine-Lake i Thumberbay (zatoka jeziora Ontario).

Dział ekonomiczny.

— **Jarmark na konie szlachetne** rozpoczął się wczoraj w Krakowie. Głównym punktem jarmarku jest ujeżdżalnia pod Kapucynami, w której stoi przeszło 100 rasowych koni, oprócz tego mieszczą się konie w stajniach prywatnych. Ważnem dla jarmarków krakowskich jest zakupywanie koni przez komisyę wojskową. Komisya ta nabyła już blisko 70 koni. Zjazd kupców jest też dość liczny, a transakcye odbywają się z pewnem ożywieniem.

— **Według statystyki handlu zewnętrznego** monarchii austro-węgierskiej wynosi zwyżka dowozu na miesiąc sierpień ośm milionów złr., zaś zniżka wywozu 5·7 milionów, w porównaniu z sierpniem roku zeszłego. Zwyżka przywozu w pierwszych ośmiu miesiącach 1887 r. wynosiła 12·7, zaś zwyżka wywozu 11·8 w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego. Stan czynny bilansu handlowego wynosi 13·5 milionów złr., podczas gdy w roku zeszłym wynosił 14·4 mil. złr.

— **Komenda** przemyskiego korpusu ogłasza, iż w dniach 28 i 29 bm. odbędzie się na końskiej targowicy w Przemyślu licytacyjna sprzedaż 350 nieprzydatnych już do służby wojskowej koni wierzchowych i zaprzęgowych.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 24 Września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·25 węg. zakład kredytowy 389·50, anglobanki 165·—, lenderbanki 227·75, koleje państwowe 340·—, elbethal 256·75, akcye tytoniowe 155·50 alpiny 131·50, losy tureckie 62·40 unionbanki 294·—, ruble 127·75.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 24. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·25 do 10·50 zł. żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 6·25 do 7·—, jęczmień pastewny 0— do 0·—, owies 6·— do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, groch 6·— do 8·50 wyka 0— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do —·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Wasanty —·— do —·—.

Tarnopol 23 września. Brak dowozów i większe stosunkowo zapotrzebowanie sprawiają, że pomimo niższych notowań wiedeńskich, ceny zboża na targu tutejszym utrzymać się zdołały.

Płacono za pszenicę 10·30 do 10·60, żyto stare —·— od —·—, żyto nowe 7·20 do 7·40, owies od 5·50 do 5·65, jęczmień 5·50 6·—, na późniejsze termina —·—, rzepka —·— zł., za 100 klg. netto, loco stacya Tarnopol. *Filia Banku hipotecznego.*

Wiedeń 24 września. Notowano pszenicę na jesień 11·72 do 11·71 pszenicę na wiosnę 11·72 do 11·68, żyto na jesień 8·69 do 8·65, żyto na wiosnę 8·75 do 0·—, owies 6·28 do 0·—, na wiosnę 6·53 do 0·—, kukurudza na październik 5·01 do 5·—, na maj-czerwiec 5·53 do 5·51, rzepak na styczeń-luty 13·70 do 13·80 na jesień 13·40 do 13·50, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 24 września.

Hotel Żorża. J. Zahorowska i St. Bereziecka z Radziwiłłowa, M hr. Komorowski z Chorobrowa, L br. Christiani z Trzciany, T. Sroczyński z Jasła, Ostaszewski z Grabownicy, L. Łobos z Ławrowa, F. br. Loewenstein z Wiednia, ks. S. Gibel z Ryglic, M. hr. Rumerskirch z Żółkwi, K. Haupt-Hohentreak z Straussenegg, H. Tracy Gould z Londynu, A. Tucek z Złoczowa.

Hotel Europejski. M. Polzym z Oświęcimia, W. Pieniążek z Lipnik, K. Spławski z Przemyśla, M. Neufeld z Wiednia, E. Chmielewski z Wyżnicy, Z. Wiśniowski z Ciemierzyńca, A. Dannhauser z Wiednia, A. Mysłakowski z Mogielnicy, J. Mazewski z Czernichowa, F. Jaworski z Skwarzawy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 25 września 1897.

Pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy

Sprzedana narzeczona

opera w 3 aktach Fr. Smetany.

Osoby:

Kruszyna wieśniak	p. Kiczman
Katarzyna jego żona	pni Kasprowicz
Marynka ich córka	pna Bohuss
Misza gospodarz	p. Kratochwil
Agnieszka, jego druga żona	pni Skalska
Janek jego syn z I-go małżeństwa	p. Jerzyna
Tomek	p. Jaroński
Kicral swat	p. Bogucki
Skoczek dyrektor komedyantów	p. Lelewicz
Esmeralda tancerka	pni Radwan
Muffii, indyanin	p. Jednowski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Czechach.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Nakładem Księgarni katolickiej

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

wyszło **drugie wydanie** dzieł

ks. L. Zbyszewskiego

Licencyjata św. Teologii z Colegium Romanum

1-o **Demokracya katolicka w Polsce**, str. 428 w 8-ce, cena 2 złr. 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej.

i 2-o **Prawowitość i lojalizm kryzys myśli polskiej**, str. 107 w 8-ce, cena 1 złr., pocztą o 15 ct. więcej.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

WAŻNE DLA HOTELI i pp. kawalerów! Patentowane zamknięcia do drzwi, za pomocą których można z pewnej odległości otwierać i zamykać drzwi. Cena kompletnego przyrządu złr. 2·75 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ZESZYTY wedle nowo zatwierdzonego planu, oraz wszelkie przybory piśmienne poleca po najniższych cenach **F. Niżałowski. Lwów.** Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą. 215

RĘKAWICZKI pierze i czyści ulepszonym sposobem (bez woni) H. Galantowski, plac Bernardyński 3, we Lwowie.

DO ROZPRZEDAŻY różnych konsumcyjnych artykułów, we wszystkich większych miastach Galicyi **poszukiwani są zręczni, inteligentni ajenci i zastępcy.** Zgłoszenia adresować: **Post-Cassette Nr. 520 in Triest.**

KRZESŁA DLA CHOREGO z ruchomem oparciem i ruchomą klapą na nogę poszukuje się do kupna. Zgłoszenia do Administracyi „Dziennika Polsk."

SPRZEDAM polski pas, karabelę etc Teatyńska 12, drzwi 4.

SZKÓŁKA FROEBLOWSKA Heleny Kamarównej, Grottgera 2, przyjmuje dziatwę w wieku 3 do 7 lat. Wpisy co dziennie od 9 do 3. 548

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie

Bulion

świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50; dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. **Łapszyn — Brzeżany**

PARASOLE

prawdziwe angielskie, męskie i damskie od złr. 1·50 do 20 złr. Skład **fabryczny, ceny fabryczne.**

Górski i Szydłowski, Lwów

plac Maryacki 8 (róg Hetmańska 9).

W dobrach Krakowiec

o. p. Krakowiec, są na sprzedaż

karpie.

Zarybek od 2 do 3 cali, kroczki od 4 do 6 cali, każdej chwili zgłosić się i nabyć można. Zarybek po złr. 1·— kopa, kroczki po złr. 3·— kopa. Zgłaszać się proszę do 15. października lub dalej, jeżeli mróz nie chwyci, potem na wiosnę od marca. Trzy dni przed zamówieniem zgłosić się proszę z beczkami i człowiekiem do transportu ryb.

Zarząd dóbr Krakowiec.

Modne i ładne

Barchany w różnych deseniach kolorowe, także białe. **Chustki** ciepłe „Himalaja" i włóczkowe. **Płótna**, szifony, bieliznę stołową w doborowych gatunkach. Wielki wybór najlepszych pończoch i skarpetek. **Wyroby wełniane**, bawełniane, trykotowe i bielizna Dr. Jägera, także kołdry i materace poleca najtaniej handel

Antoniego Gudiensa

Lwów, plac Maryacki

(hotel Europejski).

Cenniki franco. Zamówienia uskuteczniane bezzwłocznie. 21·0

Na tysiącletniej wystawie 1896 odznaczony 2 dyplomami uznania!

Zupełnie nieszkodliwy, szybko i pewnie działający **środek do wytępienia**



moskali i szwabów

Cena: 1 duże pudełko **złr. 1·— w. a.**

1 małe pudełko 55 ct.

Fulgurin



jest jedynym płynem, który nie czyniąc plam, widocznie i zupełnie **wytępia pluskwy wraz z ich płodem.**

Fulgurin może być bez uszkodzenia wszędzie nawet z najwytworniejszemi tapetami używanym.

Fulgurin prawdziwy tylko we flaszkach po 18 ct. i w 1-litrowych flaszkach po 1 zł. Wszystko zaopatrzone pędzlami.

Cés. i król. uprzyw. jedynie pewnie działający środek **do wytępienia**

szczurów i myszy



(**Żadna trucizna!** Zabojcze tylko dla zwierząt gryzących.) Cena: 1 puszka blasz. 1 złr. 6 puszek 5 złr. w. a

Zlecenia niżej 1 zł. nie będą uwzględnione

Jedynie prawdziwy do nabycia u

B. REISS

fabryka wyrobów chemicznych

Budadeszt, VII. Königsgasse 41

Piegi

plamy wątrobiane i inne nieczystości cery nikną w 7 dniach bezpowrotnie po użyciu **Dr. Christoff'a** znakomitego nieszkodliwego **Ambracrème.** Prawdziwy tylko w zielonych zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 80 ct. Główny skład dla Lwowa w aptece pod „Srebrnym Orłem" Zygmunta Ruckera; w Krakowie w aptece W. Redyka i E Hellera, w Brodach w aptece Leona Kallira. 2096

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 8.

OGRODNIK żonaty, młody, z dobremi świadectwami, obeznany i biegły w zawodzie ogrodnictwa, poszukuje natychmiast posady. Adres: T. L. poste restante Radziechów. 552

FORTEPIANY I PIANINA z najlepszych fabryk, po cenach nader umiarkowanych, z gwarancyą, poleca **Klaudya Markiewiczowa** we Lwowie ul. Teatralna l. 8, II. piętro (plac sw. Ducha). Wypożyczalnia zupełnie nowych instrumentów. Koncesyonowana szkoła muzyczna w III. oddziałach od początku aż do wydoskonalenia gry. 536

TECHNICZNEGO zajęcia jako rysownik lub manipulant budowlany poszukuje technik III. r. inżynieryi. Łaskawe zgłoszenia pod: „Technik", post. rest. Lwów.

BONY, tudzież oficyalistów gospodarczych i sługi różnej kategoryi, ma do polecenia Biuro Kozłowskiej, Skarbkowska 3.

MIESZKANIE KAWALERSKIE. Dwa eleganckie spore pokoje, z tych jeden frontowy, są do najęcia w domu przy ulicy św. Mikołaja l. 11.

PREMIOWANE medalami tatki Niemojewskiego są wszędzie do nabycia.

Drzewka owocowe.

Wysoko-pienne z koronami **Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Śliwki, Wiśnie** prawdziwe kompotowe, **Śliwki węgierki, Rajskie jabłka, Derenie, Morwy** białe, czarne, **Róże** sybirskie i cukrowe do smażenia, **Wino jadalne, Orzechy** włoskie i tureckie, **Agrest** oryginalny bardzo wielki 1 sztuka 60 ct., **Agrest, Porzeczki** wysokopienne 1 szt. 75 ct. Krzewiaste: **Agrest** 1 sztuka 25 ct., **Porzeczki** białe, czerwone, czarne, **Maliny** żółte 1 szt. 20 ct., **Maliny** miesięczne czerwone 12 sztuk 1 złr., **Drzewka karłowe, Jabłonie, Gruszki, Sliwki, Czereśnie, Wiśnie, Brzoskwinie, Morele, Nektaryny** (Brugnons), **Drzewka i krzewy ozdobne, Róże** wysokopienne i krzewiaste, **Akacye** kuliste, **Głogi** z pełnym kwiatem, **Tuje, Krzewy** na żywopłoty, **Jesiony płaczące, Wierzby, Kasztany** itp. wysyła za zaliczką **E. Ukłański**, Zarząd ogrodów Olsza-Dwór, ost. poczta i stacya Kraków.

Czeskie winogrona,

sławne owoce 5 kilo zł. 2·20, 5 kilo stołowych jabłek lub gruszek kaizerek złr. 1·80, 5 flaszek wina złr. 2·50, wysyła **J. Jindrich**, w Melniku. 535

Bulion mięsny i z dziczyzny

najprzedniejszy

po złr. 4·—, 6·40 i 7·20 za kilo

poleca handel 7915

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

MASA WOSKOWA

do zapuszczania podłóg

z fabryki świec woskowych

Fryderyka Schubutha

uznana została jako najlepsza i najtrwalsza 2052

do nabycia prawie w każdym handlu korzennym.

Główny skład:

we Lwowie, Rynek 45.

Na sprzedaż

a) Gedymin, licencyonowany ogier ze stada ks. Sanguszki ze Sławuty; — *b*) Cyganka, źrebna klacz ze stada Szeliskich z Chodaczkowa wielkiego.

Do wydzierżawienia

od 1 czerwca 1898 **folwark Kalesantówka** pod stacyą Chodaczków wielki, z 300 morgami roli i ogrodów.

Informacyi udziela Zarząd dóbr w Jasionowie, poczta Jasionów pod Rymanowem. 2155

„Kołokolin"

Fabryka gipsu Heleny Bromilskiej, poleca gips murarski, sztukatorski i nawozowy. Zamówienia przyjmuje Jan Bromilski, we Lwowie, Grand-Hotel. 2136

Meble żelazne

w osobnym magazynie na I-szem piętrze poleca w największym wyborze

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów plac Maryacki l. 9.



Łóżka zwykłe od złr. 13·50. **Materace druciane** zł. 12. **Łóżka dziecinne** od złr. 11. **Łóżka zwykłe** składane zł. 5·50, z tyłami całymi złr. 13·—. **Umywalnie** od zł. 2·20 z płytą marmurową od zł. 23·—. **Postumenty na suknie** od zł. 7. **Bidety z miską porcel.** złr. 8·50.

Kasy ogniotrwałe z fabryki Werthelmera.



Oliwę do maszyn

a mianowicie:

mineralną galicyjską i kaukazką, rzepakową odkwaszoną, oliwkową włoską i dalmatyńską,

Oleje cylindrowe,

Oleje zgęszczone itp.

poleca

po najtańszych cenach

WOLF CZOPP

skład farb, pokostów i materjałów

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Firma założona w r. 1843.

Największy wywóz do Galicyi!

Willańskie WINA

własnego chowu i poręczonej jakości. Wysyłamy koleją w beczkach od 50 litrów wzwyż nasze białe wina stołowe od 20 do 24 ct. za litr, czerwone wina stołowe 22 do 26 ct. wyborne białe i czerw. wina na wety 28 do 35 ct. za litr.

Na próbę wysyłamy **opłatnie** do każdej stacyi pocztowej w pięknie wyplatanych 4-litrowych koszykowych butelkach następne gatunki:

4 litr. Rieslinger wina białego zł. 2·80
4 „ czerwon. wina Cabinet „ 2.80
4 „ wina Szamorodner „ 4·—
4 „ wina Tokajsk. maślacza „ 4·20
4 „ wina czerwon. maślacza „ 4·20
4 „ wódki słodzinow., śliwowicy lub wódki odleżałej zł. 4·20
4 litr. koniaku wyb. gatunku „ 8·50
z butelką koszykową za zaliczką.

Cenniki na żądanie darmo.

Zastępcy (chrześcianie) będą przyjęci.

Korespondencye w polskim języku.

Varadische Kellerei in Villany

(Südungarn) 2174

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, I K. 49, rue Maubeuge, Paris

We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.

W **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

Własnego wyrobu najlepszą

masę woskową

na podłogi

i prawdziwą

masę francuską

na posadzki

poleca 2019

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

P

Do racyonalnego pielęgnowania ust i zębów

specyalna

PASTA DO UST PURITAS

Austro-węgierski patent. — Medal wystawy świat.: Londyn 1862, Paryż 1878.

Dr. C. M. FABERA 1608

przybocznego lekarza ś. p. cesarza Maksymiliana I. etc.

Główny skład: **Wien, I. Bauernmarkt 3.**

Składy we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach.

Tamże również do nabycia: **c. i k. uprz. Eucalyptus esencya do ust** Dr. C. M. Fabera.

*Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie, ul. Akademicka 5, poleca na sezon jesienny wszelkie **nawozy** o zniżonych cenach. Cenniki wysyła się na żądanie odwrotnie.*

W dniu 3. listopada r. b. o godz. 10 rano we Lwowie w hotelu Żorża w mieszkaniu niżej podpisanego odbędzie się słowna in plus licytacya na kupno

60 morgów starodrzewia

w dobrach Rzyczki przy stacyi Rawa ruska. Warunki licytacyi przejrzeć można u adwokata Dr. Stanisława Krzyżanowskiego, ulica Jagiellońska 5.

Opiekun zapisu ś. p. hr. Kickiego:

2167 ***Jan Rostworowski.***

Z Paryża

powracam w ostatnich dniach września i zapraszam łaskawe Panie do odwiedzenia mego magazynu.

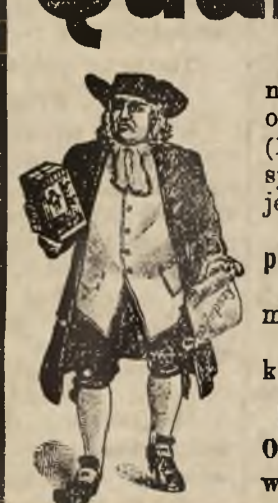
Z wysokiem poważaniem

M. TOPOLNICKA

Lwów, plac Maryacki 10.

Jedzcie na **śniadanie** / **na obiad** / **na kolacye**

Quäker Oats



najzdrowszy amerykański wyrób z mąki owsianej. **Nierównie pożywniejszy od mięsa** (16% ciał białkowatych), tani, na zupy i sosy, a do **szybkiego sporządzenia** zbyteczną jest każda tak zwana zaprażka.

Dla dzieci i chorych na żołądek polecony przez lekarzy.

W oryginalnych paczkach z kucharskiemi przepisami.

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych i drogueryach.

Proszę żądać wyraźnie „QUÄKER OATS" i nie przyjmować żadnych bezwartościowych naśladownictw. 2158

Barbera pastylki z Sagrady

na c. k. klinikach wiedeńskich przez profesorów i praktycznych lekarzy jako najlepszy, łagodnie działający 1761

środek przeczyszczający

uznany i z nieomylnym skutkiem przez tychże używany i polecony. Pastylki **na II.** międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Pradze w roku 1896 zostały złotym medalem wyszczególnione. Jako dowód prawdziwości każde pudełko i pastylka zaopatrzone nazwiskiem „Barber". Pudełko próbne 55 ct., oryg. złr. 1·20. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach. Miejsce wyrobu

Apteka „zum heiligen Geist", Wiedeń, I. Operngasse 16.

Nagroda honorowa Ministerstwa handlu. — Ces. król. uprzyw. — **Medale i odznaczenia** na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych

Rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów, rosolisów i octu

Juliusza Mikolascha Następców 7503

JAKÓB SPRECHER i Spółka

WE LWOWIE

poleca najlepsze i najczyściejsze wódki polskie mocne, rosolisy przednie, likiery, rumy tak krajowe jakoteż i zagraniczne, starą Starkę, Owocówkę, Ratafię, Derelówkę, Narodówkę, Szczutek, Dziennik, Djabeł, Karpatówkę, Specyalności fabryk itd.

po cenach najprzystępniejszych.

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom naszych konsumentów podaliśmy wyroby nasze, jak: Kontuszówkę Nr. I. i Kminkówkę słodzoną Nr. II. chemicznemu rozbiorowi, a rezultat otrzymany podajemy poniżej.

Loco Fabryka notujemy: **Cała butelka Kminkowego rosolisu 70 ct.**
„ „ Kontuszówki 60 „

Laboratoryum technologii chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie. L. s. Stempel 50 ct. L. 32.

I. Orzeczenie.

Na podstawie otrzymanych rezultatów i szczegółowego poszukiwania „fuzlu" i zanieczyszczeń alkoholicznych wypada, że wódka z napisem: **„Rosolis przedni kminkowy"** jest mocno słodzonym wyrobem alkoholicznym, zawierającym cukier trzcinowy i cukier przemieniony, przygotowanym na dobrze rektyfikowanym spirytusie.

Wódka ta nie zawiera żadnych podejrzanych, ani dla zdrowia szkodliwych składników, jest ona mocna, czysta i na polecenie najzupełniej w użyciu zasługuje.

Lwów, dnia 28. maja 1894. *Praf. Bron. Pawlewski* (m. p.)

WINOGRONA

feslawskie i tokajskie

w najszlachetniejszych gatunkach i najstaranniej opakowane

poleca handel

ALBERTA SZKOWRONA

we Lwowie, plac Maryacki.

Dr. Römplera Sanatorium

dla chorych na płuca

w Görbersdorfie na Śląsku.

Od roku 1875 zostający pod lekarskiem kierownictwem właściciela, Zakład ten leczniczy położony **na wyżynie**, zaopatrzony **w dużą hallę dla kuracyi powietrznej**, posiada najlepsze warunki lecznicze przy umiarkowanych cenach. Prospekty bezpłatnie wysyła **Dr. Römpler.** 2127

ZABEZPIECZENIE przed stratą przy wylosowaniu!

Taryfa premij dla następnych ciągnień.

	Do ciągnienia dnia	Premia w guldenach austryackich zł.		ewentualna strata zł.
Losy Rudolfa	1. paźdz.	—.50	za sztukę	13.—
4% Losy Cisańskie	1. „	—.30	„	20.—
Losy Jó-sziv	15. „	—.05	„	2.—
4% Elisabethbahn-Prioritäten, steuerfrei	1. „	—.10	za 100 zł. n.	5.—
5% Fünfkichen-Barcser-Bahn-Prioritäten	1. „	—.10	„	4.—
4½% Graz Köflacher Bahn-Prioritäten I. Em.	1. „	—.20	„	4.—
5% Graz-Köflacher Prioritäten II. u. III Em	1. „	—.15	„	4.—
4½% Croat.-slav. Schankr.-Obligat.	1. „	—.05	„	1.—
4% Rudolf-Bahn-Silber-Prioritäten	1. „	—.05	„	1.—
4% Rudolf-Bahn-Gold-Prioritäten	1. „	—.05	„	4.—
4% Staatsbahn-Prioritäten	1. „	—.10	„	5.—
5% Temes-Begathal-Wasserregulir-Anlehen	1. „	—.05	„	4.—
6% Triest. Stadt-Anl. v. J 1865	1. „	1.50	„	12.—
4½% Ungar. Schankr.-Obligationen	1. „	—.05	„	1.—
4½% Ungar. Staats-Eisenb.-Silber-Anlehen	1. „	—.05	„	2.—
4% Oberösterr.-Landes-Anlehen	31. „	—.05	„	2.—

Wechselstuben-Actien-Gesellschaft „MERCUR", Wien

I. Wollzeile 10 u. 13, IV. Wieden Hauptstrasse 14 (Hotel Stadt Triest) VII. Mariahilferstrasse 74 B, IX Alserstrasse 32. 2172

Ciągnienie już 1., 15. października, 1. listopada itd.

Główna wygrana **600.000** franków w złocie

i wygrane fr. 300.000, 60.000, 25.000, 20.000, 10.000 i t. d.

Główne wygrane:

56 po 100.000 franków
57 „ 75.000 „
61 „ 30.000 lirów
61 „ 15.000 „
30 „ 30.000 złr.
23 „ 20.000 „
109 „ 15.000 „
126 „ 10.000 „ itd.

Rocznie 14 ciągnień.

1 austryacki los czerwonego krzyża
1 węgierski los czerwonego krzyża
1 włoski los czerwonego krzyża
1 serbski los państwowy z r. 1888
1 węgierski los Bazyliki
1 los węgierski „Dobrego serca"

Tych 6 losów oddajemy

w 28 miesięcznych ratach po 3 zł.

Rocznie 20 ciągnień

Ciągnienia tych losów:

1. październ.	1. marca
15. październ.	1. kwietnia
1. listopada	1. maja
1. grudnia	1. maja
2. stycznia	14. maja
2. stycznia	1. czerwca
14. stycznia	1. czerwca
1. lutego	1. lipca
1. lutego	1. sierpnia
15. lutego	1. września
	18. września

1 los turecki 400-frankowy
1 los serbski państ. z r. 1888
1 los włoski czerw. krzyża
1 los austr. czerw. krzyża
1 los węgierski Bazyliki
1 los węgierski „Jó-Sziv"

Główne wygrane:

fr.	100.000	lir.	20.000
fr.	300.000	fr.	600.000
złr	20.000	fr.	75.000
fr.	600.000	fr.	300.000
lir.	35.000	lir.	35.000
złr.	10.000	złr.	20.000
złr.	10.000	złr.	35.000
fr.	30.000	fr.	600.000
fr.	300.000	złr.	10.000
złr.	18.000	lir.	20.000

Każdy los musi być wyciągniętym. Najmniejsza wygrana tych 6 losów około 150 złr. oprócz 4 kuponów, które uprawniają do udziału w dalszych ciągnieniach. Tych 6 losów sprzedajemy

na **32** miesięcznych rat po **5 zł.** albo na **20** miesięcz. rat po **8 zł.**

Po złożeniu pierwszej raty, którą prosimy nadesłać nam przekazem, służy natychmiastowe prawo do wygranych. Dalsza spłata rat czekami pocztowemi wolna od porta.

Powyższa grupa losów podaje największą szansę wygrania! Każdemu nadarza się rzadka sposobność nabycia doskonałych losów, przez uiszczenie stosunkowo małej spłaty miesięcznej, a oprócz tego branie udziału we wszystkich ciągnieniach tychże. Każda wygrana, która pada na te losy podczas ich spłaty, jest wyłączną własnością spłacającego. Wszelką korespondencyę załatwia się w języku polskim.

Dom bankowy i Kantor wymiany

Fischl & Bondy, Praga

Przikopy 2 (Szpinka). 2061

JAN IHNATOWICZ

31 poleca

najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,

odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania,

mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.

Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.

Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.